

Rok V.
Kraków, dnia 25 czerwca 1911 r.
Nr. 26.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.



W noc Świętojańską.

(Opowiadanie starego ogrodnika).

Cały sekret w tem leży, żem był ogrodnikiem,
I gdyby nie ciekawość, byłbym dziś pewnikiem
Panem na całą gębę. Słusznie żona rzekła,
Że ciekawość najpierwszym stopniem do piekła.
Choć, co prawda, nie moja, lecz jej właśnie wina,
Żem kaleka, że z biedy wypadła czupryna.

Wyczytało raz babsko w jakiejś tam gazecie,
Że różne skryte rzeczy dzieją się na świecie,
O czem ludzie nie wiedzą, że w noc Świętojańską
Rośliny ludzkiem głosem śpiewają cześć Pańską;
Że bawią się jak ludzie, rozmawiają, nucą,
Prawią sobie grzeczności, nawet się i kłócą;

I nastają na siebie srodze i zawzięcie,
Jako nieprzymierzając posły w parlamencie.
A kto tej nocy paproć kwitnącą zdobędzie,
Całego świata skarby na własność posiędzie.
Mojej babie się w głowie przewróciło tedy...
Z jej namowy też sobie nawarzyłem biedy,

Że, niechcąc jej kaprysom w niczem być przeciwnym,
Podsłuchiwałem jarzyn w ogrodzie warzywnym.
Co zaś tam usłyszałem o tem dziś pogwarzę:
Ledwo północ ponura jękła na zegarze,
Pierwszy chmiel krzyknął z płotu:
— „Zatracene kluki!“
Ja se wam tu szyćkim udzelal nauki!
Ja z czeskiej zemli landsman hde se piwo warzi!
— A hde se piwo warzi, tam se dobrze darzi!...
Mruczał pękaty ziemniak, szwab tuczny i spory.
A kukurudza na to:
— „Howory, howory,
Durna hałajstro — rzecze — sobacze baciary!
Mamałygu wsi jedut, nawet ruskie cary!
A szczo Rusyn polubyw, to żytia fundament!...

— „Milczeć trutnie! hej smyki, bo to nie parlament,
Bo wam mym twardym głąbiem zaknebluję usta —
Woła polska, sędziwa, poważna kapusta.
Wszystko spojrzało skosem:
— „Któż tam do stu czartów?“...
Lecz zamilkli, bo z kapustą nie było snać żartów.

Zaś czosnek do cebuli na boku szwargota:
— „Hörst di Ruchcze? jak sobi kłóci ta hołota?
Niech uni sobie kłócą, niech se psują piski,
Tam, gdzie szebie dwa bije, czeci ciągnie zyski!
Mi nosa nie wtykajmy, my bądźmy ten czeci
I ciągmy sobie zyski Izraela dzieci!

Chcąc całą rzecz zrozumieć, nastawiłem ucha,
Wtem dostrzegła mnie w kącie rosnąca rzerzucha.
— Gwałtu! Człowiek! — pisnęła i nim się spostrzegłem
Już pod tysiącem razów jako długi ległem.
A tu wszystko, co żyło, biło bez litości...
I pewnie byłbym własnych nie pozbierał kości,

Lecz kur na szczęście zapiał ze złamaną nogą...
Łeb do szczętu obdarty, bez zębów i z trwogą
Zawlokłem się do domu, gdzie znowu od żony
Usłyszałem perorę; a dzisiaj zgnębiony
Weteran zawodowy do pracy niezdolny,
Za noc Świętojańską pędzę byt mozolny.

Franciszek Bieniak.



U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

—x—

8. Gethsemane. „Kogo szukacie?“



Na ulicach panował ruch wielki, przy rozłożonych ogniskach ucztowano wesoło wśród radosnych śpiewów i tańców.

Ben-Hur co krok spotykał się z gościnnemi zaproszeniami do wieczerzy, lecz wymawiał się uprzejmie i szedł dalej. Spieszno mu było pod namioty.

Gdy skręcał koło góry Syon, uwagę jego zwrócił schodzący zeń tajemniczy jakiś korowód.

Ben-Hur zbliżył się i ku większemu jeszcze zdziwieniu zobaczył, iż pochodowi temu przodują kapłani, starsi, rabini i nauczyciele Synagogi; zauważył przytem, iż pachołkowie, niosący pochodnie, uzbrojeni byli w kije i pałki. W jaskrawem świetle Judah mógł rozpoznać pojedyncze postacie tej grupy. Uwagę jego zwróciło zwłaszcza trzech mężów, idących na przedzie. Pachołkowie większy jeszcze, niż innym, okazywali im szacunek.

Pierwszym z brzegu był główny dozorca świątyni, po przeciwnej stronie dojrzał znanego sobie kapłana, lecz kto szedł pośrodku — niepodobna mu było zobaczyć. Mąż ten miał głowę spuszczoną tak nisko na piersi, że twarz ginęła w długiej brodzie. Wyglądał jak więzień, którego prowadzą na śmierć lub tortury, choć dostojnicy, podtrzymujący go z obu stron pod ramiona, wielkie okazywali mu względy.

Snać on to prowadził ten pochód, lecz rzekłbyś, iż go prowadzi pod przymusem.

Ben-Hur śmiało zbliżył się do idącego po prawej stronie kapłana i szedł obok niego, rzucając wciąż ciekawe spojrzenia na tak dziwnego przewodnika. Wreszcie podniósł on głowę. Światło pochodni padło na twarz bladą, przelękłą, z oczyma pełnemi rozpaczy.

Judah, przez częste przebywanie w orszaku Nazareńczyka, znał dobrze wszystkich Jego uczniów.

— Iskaryota! — zawołał, dojrzawszy to straszne oblicze.

Na dźwięk tego imienia przewodnik odwrócił się; skrzyżowały się ich spojrzenia — usta prowadzonego tak troskliwie męża poruszyły się, jakby chciał coś powiedzieć, lecz kapłan odtrącił Hura, wołając:

— Coś ty za jeden? Precz stąd!

Młodzieniec cofnął się o parę kroków, nie opuścił jednak orszaku. Po drodze coraz liczniejszy tłum przyłączył się do niego. Tak doszli do Bramy Owiec. Przy święcie stała ona otworem, strażnicy dawali sobie folgę, ucztując wesoło. Przeszedłszy bramę, Iskaryota wiódł ich przez wąwóz Cedronu. U samego jego końca, na lewo, był gaj oliwny, otoczony niskiem kamiennem ogrodzeniem. Kilka drzew, koryto do wytłaczania oliwy, zmięta trawa, oto wszystko w tym sadzie.

Niespodzianie wśród tych, co postępowali na przedzie, rozległy się jakoweś wołania.

Wstrzymane niemi szeregi poczęły się plątać, wszystkich ogarnęła dziwna trwoga — jedni tylko żołnierze rzymscy zachowali porządek i dyscyplinę.

U wrót gaju stał Mąż w białych szatach, z odkrytą głową, ręce skrzyżowane miał na piersi, a na twarzy ni zdziwienia, ni strachu, jak gdyby wiedział, że przyjdą, i oczekiwał ich nadejścia.

Był to Nazareńczyk.

W głębi, poza Nim, w drobnej garstce, Jego uczniowie, przelękli i wzburzeni — naprzeciw onieśmiały i równie trwożny motłoch, na pierwszy znak Jego gniewu gotowy do ucieczki.

Ben-Hur jednem spojrzeniem ogarnął obie te grupy i zrozumiał cel owej nocnej wyprawy. Ten ze spuszczoną głową był zdrajcą; tamten, Mąż o pogodnem obliczu — zdradzony; legioniści i tłum zbrojny w kije — przywiedzeni tu, aby go pojmać. Człowiek, którego sprawie poświęcił tyle zabiegów, na którego życiu tak śmiałe budował plany, był zagrożony, a jednak izraelski młodzieniec stał jak gdyby przykuty do miejsca.

Wiele przyczyn składało się na to. Przed oczyma miał jeszcze obraz Chrystusa, odchodzącego od Bramy Pięknej, gdzie nań czekała korona, a w sercu żal do Niego, iż ją wypuścił z ręki; zresztą obojętność, z jaką tajemniczy ów Mąż stawiał czoło zbrojnym strażom i tłuszczy, utrwalała Judę w mniemaniu, iż posiada moc przewyższającą o wiele siłę niebezpieczeństwa. Pokój i poddanie się woli Bożej, takie były Jego nauki, takie rady dla innych. Miałżeby je stosować w tym terminie? Był władcą życia — mógł wrócić je, gdy uszło; mógł je odebrać wedle woli. Słowo Jego, westchnienie, jedna myśl były dostateczne, aby pokonać tych wrogów choć nie miał dzid, ni kijów, jak oni.

Że ujrzy niebawem znak nadprzyrodzonej potęgi — tego Ben-Hur był pewien, albowiem wciąż jeszcze mierzył Nazareńczyka wedle siebie, wedle miary ludzkiej. Więc się nie ruszył — czekał cudu.

Wtem rozległ się słodki głos Chrystusa:

— *Kogo szukacie?* — pytał.

— Jezusa Nazareńskiego — odparł kapłan.

— *Jam jest!*

Na te proste słowa, wymówione bez gniewu, ni trwogi, napaśnicy, zdjęci bezwiedną czcią, cofnęli się o kilka kroków, wielu z nich padło na ziemię. I byliby odeszli, zostawiając Chrystusa w pokoju, lecz Judasz przystąpił do Niego i rzekł:

— Bądź pozdrowion, Mistrzu!

— *Przyjacielu, na coś przyszedł?* — mówił Jezus, patrząc z litością na Iskaryotę. — *Także to pocałunkiem zdradzasz Syna człowieczego?*

A że Judasz nie dawał odpowiedzi, Chrystus przemówił znowu do tłumu:

— *Kogo szukacie?*

— Jezusa Nazareńskiego.

— *Powiedziałem wam, żem ja jest. Jeśli tedy mnie szukacie, dopuśćcież tym odejść.*

Lecz właśnie rabini obstępowali Go. Domyślając się zamiaru, uczniowie, za którymi prosił przed chwilą, podeszli bliżej, a jeden z nich (Szymon Piotr było mu na imię) dobył miecza i odciął ucho słudze książęcia kapłańskiego, lecz obronić Mistrza nie zdołał. A Ben-Hur się nie poruszył.

A Chrystus, uzdrowiwszy poprzednio odcięte ucho, zwrócił się do napastników i mówił dalej:

— *Wyszliście jako na zbójcę, z mieczami i kijami pojmać mię. Siedziałem codziennie między wami, ucząc w świątyni, a nie pojmaliście mię. Ale toć jest godzina wasza i moc ciemności.*

Zgraja, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, otoczyła Go.

Ben-Hur poruszył się wreszcie; obejrzał naokoło, aby zagrzać do boju litościwych, nie było już ich w tłumie, zostali tylko siepacze rzymscy i łotry.

Naokoło Nazareńczyka uwijali się legioniści, krępując Go powrozami.

Ponad ich głowami, to w dymie, to w świetle pochodni, migała Judzie słodka postać więźnia.

Szedł pokorny, cichy, rzucony na pastwę wrogów, zaprzany od swoich. Coraz więcej tajemnic stawało przed Hurem.

Gdy Nazareńczyk został związany, tłuszcza skierowała się z powrotem ku miastu. Otwierali pochód żołnierze. Ben-Hur był niespokojny, niezadowolony ze siebie. W umyśle Judy zbudziło się nagłe postanowienie; chciał Go zobaczyć raz jeszcze, zadać mu jedno pytanie. Zdjąwszy wierzchnią szatę, rzucił ją na mur, opasujący gaj oliwny i podążył szybko za oddalającym się orszakiem; torował sobie wśród niego drogę. Po chwili docisnął się do człowieka, niosącego koniec sznura, którym skrępowany był więzień.

Nazareńczyk szedł wolno, z głową spuszczoną na piersi, a ręce związane miał na plecach, i długie Jego włosy spadały Mu na twarz. Zdawał się nie wiedzieć, co się dzieje naokoło Niego.

Przodem postępowali rabini, co krok z niepokojem oglądając się na więźnia.

Ben-Hur odebrał sznur z ręki pachołka.

— Mistrzu, Mistrzu! — szepnął na ucho Mesyasza — czy słyszysz mnie, Mistrzu? Zaklinam Cię o jedno słowo. Powiedz mi...

Pachołek dopominał się o powróz.

— Powiedz mi — mówił Judah — z własnej-li woli idziesz za nimi?

Zachowanie się młodzieńca poczynało zwracać uwagę.

— Coś ty za jeden? — rzucano mu pytania.

Nie bacząc na to, on mówił znowu:

— Mistrzu! jestem twoim stronnikiem. Powiedz, błagam. Jeżeli przywiodę ci zbrojną odsiecz, nie odrzuciszże naszej pomocy?

Nazareńczyk nie dawał żadnego znaku, że słowa te dolatują do Jego uszów. Nie skinął głową, nie obejrzał się nawet na młodzieńca.

Cała Jego postawa zdawała się jednak mówić:

— Zostaw mnie mojemu losowi. Opuszczony jestem od przyjaciół, świat znać mnie nie chce. Idę, sam nie wiem dokąd i mało mnie to obchodzi.

Kilka rąk naraz chwyciło Ben-Hura; wśród rabinów powstały krzyki:

— To jeden z nich! Zwiążcie go!

Gniew pomnożył w dziesięćkroć siłę Judy. Na prawo, na lewo, obalając napastników, rzucił się w sam środek tłumu, pozostawiając w garści tych, co go chcieli przytrzymać, strzępy odzienia.

I leciał tak nago aż do muru, gdzie był zostawił zwierzchnie szaty. Przywdziawszy je coprędzej, podążył do »khanu«, a stamtąd na rączym Aldebaranie, bezpieczny od pościgu, mknął do namiotów, rozpiętych nad Cedronem. Jutro — postanowił sobie — jutro muszę się widzieć z Nazareńczykiem; gdy nikt na nas patrzeć nie będzie, zechce może dać mi odpowiedź.

A tak sobie obiecując, nie wiedział, iż Mesyasz zaprowadzony został przed Hanasza, gdzie miano go osądzić tejże nocy.

Z ciężkiem sercem rzucił się Judah na posłanie, lecz zamiast snu, nawiedzały go smutne widzenia na jawie. Miasto wspaniałego pałacu na Syonie, widział cichą swą willę w Miseneum; miasto zaszczytów i korony, słodką towarzyszkę żywota.

Nad ich głowami rozpięty był lazur włoskiego nieba, a u ich stóp słała się najpiękniejsza z ziem pod słońcem — wśród cudnej Neapolitańskiej zatoki.

Było jeszcze dla niego szczęście na świecie, ciche i skromne, lecz bodaj czy nie większe od tamtego.

9. Pochód na Golgotę.

Nazajutrz, około godziny drugiej dnia, dwóch ludzi, jadących cwałem, zatrzymało się u namiotów nad Cedronem i zszedłszy z koni, pytało o Hura.

Nie był jeszcze wstał po bezsennej nocy, lecz kazał ich natychmiast wpuścić do siebie.

— Pokój wam, bracia! — rzekł, poznając w nich wiernych swych Galilejczyków. — Siadajcie, proszę.

— Nie — odparł starszy z dwu — nie czas na wypoczynek i rozmowę. Wstań, synu Judy, i jedź z nami. Nazareńczyk wydany jest na śmierć i drzewo krzyża stoi już na Golgocie.

Ben-Hur rzucił na nich wzrok osłupiały.

— Drzewo krzyża? — powtórzył Judah, jakby w obłędzie.

— Tak, został pojman nocy dzisiejszej i osądzon na stracenie. O świcie stawiono Go przed Piłatem. A starosta sądził Go, lecz nie widział w Nim żadnej winy. Po trzykroć odmówił wydania, lecz gdy się lud dopominał o buntownika, co mienił się być królem żydowskim i groził, że zaskarży starostę przed cezarem, wówczas umył ręce przed pospólstwem, mówiąc: »Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego, niech spada na was!« A oni odpowiedzieli:

— Kto? — przerwał Judah z zapartym oddechem.

— Oni, kapłani i lud wszystek, wołali w zapamiętaniu: »Krew Jego na nas i na nasze syny!«

— O Panie, o Boże! — mówił Ben-Hur z boleścią. — Rzymianin miłościwszy jest, niźli Izraelita dla krwi własnej. A jeśli... ach! jeśli Ten, co umrzeć ma, jako łotr nędzny, jest prawdziwym Synem Bożym i cóż zdoła zmazać winę śmierci Jego z przyszłych pokoleń? Nie, to się stać nie może!

Klasnął w dłonie.

— Koni! żywo! — zawołał na wchodzącego Araba.

— Należy zwołać legiony! — mówił, zwracając się do Galilejczyków.

— Nie zwołasz ich już — odparł starszy.

— A to czemu?

— Panie! — mówił człowiek ten ze wstydem — dwóch nas pozostało ci wiernymi, reszta przyłączyła się do kapłanów i krzyczała z nimi wielkim głosem: »Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!«

Po ciele młodzieńca przeszedł dreszcz obawy.

W głowie Judy powstawał zamęt. Rwał się do czynu, a nic uczynić nie mógł; stawiał sobie pytań tysiące i gdzież była na nie odpowiedź?

Niecierpliwy, trwożny, zebrał uzdę Aldebarana.

— W drogę, bracia! — zawołał — jedziemy na Golgotę.

Przejeżdżali wśród wzburzonych tłumów, a wszyscy, tak jak i oni, kierowali się na południe.

Zasłyszawszy, iż osądzony prowadzony będzie obok wielkich wież Heroda, trzej przyjaciele dążyli w stronę tych budowli.

W dolinie ścisk był tak wielki, iż zmuszeni byli zsiąść z koni i schronić się w opuszczonem jakiemś domostwie, czekając, aż tłum się przerzedzi. Minęło pół godziny, godzina cała i godzin dwie, a tłum się nie zmniejszał. Śpieszno im było zobaczyć, jak będzie umierał jeden Nazareńczyk. Zdawało się, że świat cały opustoszył domostwa swe na południu i północy, na wschodzie i zachodzie, i wyległ z nich, i szedł patrzeć, jak będzie umierał jeden Nazareńczyk, jak będzie umierał śmiercią haniebną.

Pochód ten był dziwnie cichy i spokojny. Ponad rzeszą unosił się szmer przytłumionych głosów i słychać było wyraźnie tylko turkot kół i uderzenia kopyt końskich o grunt kamienisty, a twarze tych ludzi były bardzo uroczyste. Wreszcie od strony wielkich wież Heroda poczęły dolatywać jakoweś wołania i krzyki.

— To oni — szepnął Ben-Hur do towarzyszy.

Ludzie zatrzymali się, nasłuchując; spoglądali jeden na drugiego, i jakby chcąc uciec przed tymi odgłosami, szli dalej.

A głosy te zbliżały się coraz bardziej. Wtem Ben-Hur spostrzegł Simonidesa, niesionego w krześle przez sługi; obok niego szła Estera. Inni pachołkowie podtrzymywali na barkach zakrytą lektykę.

— Pokój tobie, Simonidesie i tobie Estero — rzekł Judah, wychodząc na ich spotkanie — jeśli podążacie na Golgotę, stańcie tu, zanim przesunie się ciżba. Patrz, jest dość miejsca dla nas wszystkich.

Kupiec podniósł zwieszoną na piersi głowę.

— Przełóż to Baltazarowi — rzekł — uczynię, jak on zechce. Jest w tej oto lektyce.

Pod zasłoną, jak martwy, leżał Egipcyanin. —

— Czy zechcesz, czcigodny — pytał go Ben-Hur — czy zechcesz schronić się przed ściskiem w przyległem domostwie.

— A będzież można widzieć Go stamtąd? — rzekł, nie podnosząc oczu.

— Musi przechodzić obok nas.

— O Panie ukochany! — zawołał egipski mędrzec — o Panie! moje niegodne oczy, zanim się zamkną na wieki, oglądać Cię będą raz jeszcze — raz ostatni! Panie, nie daj mi przeżyć Twojego skonu!..

Drżący ze wzruszenia starzec przy pomocy sług wyszedł z lektyki.

A tymczasem powódź ludzka płynęła ku Golgocie. Od strony miasta coraz wyraźniej dolatywały krzyki, a brzmiały dziko i okrutnie.

— Patrzcie! — rzekł Ben-Hur z goryczą — to, co nadchodzi, to Jerozolima!

Ze smutkiem spoglądał na nich Simonides.

Za tą hołotą dumni, obojętni, jak zwykle, kroczyli rzymscy żołnierze. Wiedli Nazareńczyka na miejsce, gdzie miał być stracony śmiercią złoczyńców i łotrów. Był już w połowie żywym. Idąc, słaniał się, nogi Jego nie mogły zdzierżyć tak wątłego nawet ciężaru — bose stopy pozostwiały czerwone ślady na kamieniach. Chudą, wynędzniałą postać zaledwie okrywała wytarta szata. U szyi miał uwiązaną tabliczkę z napisem, a na skronie wcisnęli Mu byli wieniec, upleciony z cierniowego krzewu. Ręce związane miał na przedzie.

Czterech żołnierzy otaczało Chrystusa dla osłonięcia Go przed zajadłością tłuszczy, lecz śmielsi, odtrącając ich, uderzali więźnia i plwali mu w twarz. Usta Jego nie otworzyły się skargą, ni też jękiem; zapatrzony w to, czego nie mogli widzieć inni, nie patrzył na swoich oprawców.

Dopiero gdy zbliżył się ku domostwu, gdzie się był schronił Ben-Hur i towarzysze jego, Mąż z Nazarei podniósł oczy.

Ludzie ci patrzyli na niego ze współczuciem.

Estera wśród łez tuliła się do ojca, a on, choć silna i niespożyta była w nim wola i nie zadrżał wobec rzymskich katuszy, drżał teraz jak niewiasta. Baltazar osunął się na ziemię. Ben-Hur także mocno był wzruszony.

I jak gdyby przenikał ich uczucia i słyszał wołanie litosne ich duszy, co litowała się nad ciałem Jego, Chrystus zwrócił ku nim blade oblicze i spojrzał na każde zosobna, a oczy co miały zamknąć się za chwilę, błogosławiły im.

Oni ukorzyli się przed tem spojrzeniem.

I odtąd aż do śmierci szli, niosąc je w duszy.

Gdy straż uprowadziła dalej Męża z Nazarei, przeszła pierwsza chwila wzruszenia.

— Gdzież są twoje legiony, synu Hura? — zawołał Simonides w niecierpliwości wielkiej.

— Annasz może ci na to odpowiedzieć lepiej ode mnie.

— Jakto? Zdradzili cię!?

— Wszyscy, prócz tych dwóch.

— Żadnegoż nie pozostaje ratunku? Azali sprawiedliwy ten ma umrzeć?

Głowa kupca w bezsilnej rozpaczy opadła znowu na piersi. Przez lat wiele dzielił on prace i nadzieje Judy, i oto prace szły w niwecz, nadzieje musiały zagasnąć.

Poza Nazareńczykiem szły dwie odrażające postacie, dźwigające poprzecznice krzyżów.

— Któż są owi? — pytał Judah Galilejczyków.

— To złoczyńcy, będą ukrzyżowani także, a Jezus pośród nich.

Dalej z wielką powagą kroczył, przyodziany w złociste szaty, arcykapłan. Otaczali go strażnicy i słudzy świątyni; za nim, w porządku, postępował prześwietny Sanhedryn i długi szereg kapłanów. A zdala od wszystkich, płacząc i zawodząc, szło kilka niewiast, i bez łez, ni skargi, Matka Tego, co miał położyć za grzech ciało swoje, szła wsparta na ramieniu jasnowłosego młodzieńca, niepostrzeżenie, albowiem ni złoto, ni purpura, nie zalecały Jej ciekawości gawiedzi, szła Ona, Królowa niebios, przywdziana w majestat boleści.

— Teraz dopiero — mówił Simonides do Hura — teraz pewien jestem i przekonany głęboko, iż Ten ci jest królem żydowskim. Nigdy tłumy takie, nigdy z podobnym przepychem łotra ni złoczyńcy nie przeprowadzały na miejsce stracenia. Powiadam ci: od czasu jak Jaddua wyszedł na spotkanie Macedończyka, nie widziano pochodu tak wielkiej wspaniałości. Królem On jest, królem zaiste! Och! gdybym mógł wstać i iść za Nim!... Nieście mnie coprędzej — wołał na swe sługi.

Z wrzaskiem i wyciem biegła teraz, jak trzoda szakali, fanatyczna, spragniona krwi tłuszcza — słudzy, przekupnie, robotnicy z ogrodów i winnic, złodzieje, zbójcy cuchnący grobami i podziemiem, gdzie ukrywali swe zbrodnie, wpółnadzy żebracy i nędzarze, najpośledniejsi z ludzkiego rodu, podobni raczej do dzikich bestyi, zbrojni w kije, maczugi i proce; patrząc na nich rzekłbyś, że spieszą chłeptać krew, co się poleje.

Ciekawe to było dla nich widowisko, nie odstąpiliby go za schludne szaty, ani za pełne misy. Ochrypłem wyciem nawołując się, jak wilki w lesie, plugawemi usty miotali bluźnierstwa. A w okrzykach tych taka była nienawiść, jak gdyby On Mąż, co ukochał ludzkość nadewszystko — nawet takie jej wyrzutki — jak gdyby każdemu z nich On, litośny, wyrządził krzywdę wielką.

— Chodźmy stąd — naglił Simonides — chodźmy, a rychło.

Lecz Ben-Hur nie słyszał tego wezwania.

Ślepa zajadłość tych tłumów przywiodła mu przed oczy miłosierdzie, jakie czynił na każdym kroku Nazareńczyk.

I przypomniał sobie Judah, jak przed laty on sam wiedziony był przez takież straże na śmierć, równie pewną i haniebną, i zdało się, że usta jego zwilża napój ożywczy, tam przy studni w Nazaret, podany przez młodzieńca o słodkiem obliczu, i że te oczy, co wonczas z taką miłością patrzyły na niego, mówią mu teraz:

— A że cię napoiłem spragnionego, ty cóżeś dla mnie uczynił?

Zaiste, nie uczynił nawet wszystkiego, co mógł był zrobić.

Należało mu nie odstępować Galilejczyków i jako źrenicy oka strzedz ich wierności.

— O Boże Izraela! — wołał w bezsilnej rozpaczy — nic już nie można działać, nic zgoła?

A właśnie wśród tłumu przechodziło kilkunastu ludzi z dawnej roty Hura. Przecisnął się do nich.

— Za mną! — wołał.

Usłuchali go.

A gdy ich przywiódł do pustego domostwa, rzekł:

— Wzięliście odemnie kordy, aby walczyć za tego Męża i za wolność. Kordy te widzę u waszego boku. Teraz nadeszła chwila. Idźcie pomiędzy tłuszczę i odszukawszy towarzyszy waszych, powiedzcie im, aby wszyscy, co do jednego, stawili się pod krzyżem Nazareńczykowi na odsiecz! I cóż stoicie? Czas nagli! Nazareńczyk królem jest i wolność umiera z Nim razem.

Patrzyli na niego z szacunkiem, lecz z miejsca się nie ruszyli.

— Czy mnie nie słyszycie? — mówił zniecierpliwiony.

Występując naprzód jeden z nich odparł.

— Synu Judy — znali go pod tem tylko imieniem — synu Judy, nie my, którym dałeś oręż, ale ty jesteś w błędzie. Ani on jest królem, ani ma w sobie wojowniczego ducha. Byliśmy w jego orszaku, gdy wchodził do Jeruzalem i do świątyni. Zawiódł nas i cały naród Izraelski. U Bramy Pięknej odwrócił się i wzgardził koroną Dawidową. Nam nic do Niego, niech umiera. Lecz słuchaj, synu Judy, miecze twoje zachowaliśmy nie po to, by nam zwisały u boku. Na znak twój wszystkie opuszczą swe pochwy i spadną na karki ciemięzców. Pod drzewem krzyżą stanie nasza rota. A teraz daj nam twe hasło. Jutro słońce zejdzie może nad krajem niepodległym i nad wolnym ludem!

I znowu w życiu Judy przychodziła stanowcza chwila, lecz, jak w Gaju Oliwnym, stał nieporuszony.

Gdyby był przyjął ofiarę tych junaków, dzieje świata poszłyby może innymi tory, lecz byłyby to dzieje, kierowane ręką ludzką, nie zaś Bożą.

Słowo stanowcze uwięzło mu w gardle. I stał oniemiały, z ukrytą w rękach twarzą, walcząc pomiędzy wolą własną, co skłaniała go do wyrzeczenia owego hasła, i drugą — potężniejszą stokroć — co mu je wtłaczała do ust...

— Chodź, czekamy na ciebie! — wołał nań Simonides po raz czwarty.

Bezwiednie Juda począł iść za krzesłem kupca i za lektyką. Estera postępowała przy jego boku.

Ta sama nadprzyrodzona siła, co przed laty trzydziestu trzema wiodła mędrców przez pustynię do żłóbka nowonarodzonego Dziecięcia, prowadziła teraz Hura pod krzyż Męża, co miał umrzeć za grzechy świata — umrzeć, aby zapewnić ludziom Życie!

(Dokończenie nastąpi).

SIANOKOSY.



Zadźwięczały kosy na zielonym łanie. Ten i ów popluł ręce, zaostrzył kosę i wyszedł na bujną łąkę kłaść pokotem zielone źdźbła rozrosłej, bujnej trawy.

Hej! jakże to miło, jak wesoło idzie praca, gdy kosa ostra a pogoda sprzyja! I choć człowiek potem się zaleje, choć na ręce pęcherze występują, na nic nie zważa, ale tnie i tnie bez litości bujną trawę.

A gdy pierwszy z kosiarzy pieśń wesołą zanuci, pochwytują ją i inni. Pieśń płynie serdeczna i wesoła, a tylko czasem przerwie ją stuk kosy o kamień, siarczyste ostrzenie, lub klepanie doniosłe.

A za sznurem kosiarzy idą dziewczęta z grabkami i rozrzucają bujne pokosy, aby słońce i wiatr wysuszyły je i przygotowały bydełku na zimową paszę. Byle tylko pogoda wytrzymała, byle deszcz nie zalał siana, a robota sowicie się opłaci.

Wynik wyborów do Rady państwa.

Pierwsze wybory do Rady państwa z Galicyi wschodniej, dokonane w poniedziałek 19 czerwca przyniosły jeden, dla nas bardzo ważny a nowy objaw. Oto w tej części kraju, w której tak trudno było doprowadzić do zgody między oboma narodami, tym razem odbyło się wszystko dobrze. Podczas akcyi wyborczej nie doszło nigdzie do starcia między Polakami a Rusinami. Każdy dobry Polak musi się tem radować całem sercem i pragnąć, aby tak dobrze odbyły się ściślejsze wybory.

Natomiast bardzo namiętnie walczyli Rusini między sobą i żydzi między sobą. Między moskalofilami a Ukraińcami przychodziło od paru tygodni do niezliczonych bójek po wsiach i miasteczkach w kilkudziesięciu miejscach; ofiarami roznamiętnienia stało się kilku zabitych na śmierć, setki pokaleczonych i kilkudziesięciu ludzi osadzonych w aresztach. Jeszcze bardziej rozwścieklili się żydzi, jak wiadomo, najzawziętsi w nienawiści. Między pejsatymi politykami z małych miasteczek, którzy podzielili się na syonistów i kahalnych, toczyła się, jak to mówią, walka na noże, a w Drohobyczu, o czem piszemy poniżej, polała się sowicie krew syonistów, którzy rzucili się na lokal wyborczy przeciwników. Przy tej sposobności straciło życie paru chrześcijan robotników, którzy dali się obałamucić i przekupić żydowskimi pieniądzmi.

Do środy wieczorem, w którym to dniu kończymy zawsze drukować »Rolę«, znany był wynik następujących wyborów z Galicyi wschodniej:

1. OKRĘGI MIEJSKIE.

1) **Lwów I.** Wybór ściślejszy między prof. uniwers. Rydygierem (kons.) a inż. Śliwińskim (dem. radykalny).
2) **Lwów II.** Wybrany Ernest Breiter (dziki soc.) Tu przyszło do wielu bójek między żydami.
3) **Lwów III.** Henryk Diamand (soc.).
4) **Lwów IV.** Minister kolei Głąbiński.
5) **Lwów V.** Dr. Aleksander Lisiewicz (dem. radyk.).
6) **Lwów VI.** Prof. uniw. Józef Buzek (nar. dem.).
7) **Lwów VII.** Józef Hudec (soc.).
13) **Przemyśl.** Dr. Herman Lieberman (soc.).
14) **Stanisławów.** Edmund Rauch (pol. dem.).
15) **Tarnopol.** Rudolf Gall (nar. dem.).
17) **Kołomyja.** Dr. Jan Kleski (pol. dem.).
22) **Jarosław-Łańcut.** Dr. Ignacy Rychlik (p. dem.).
25) **Sanok-Krosno.** Dr. Wincenty Jabłoński (nar. demokr.).
26) **Sambor - Gródek.** Dr. Władysław Stesłowicz (pol. dem.).
27) **Drohobycz.** Dr. Natan Löwenstein (pol. dem.)
28) **Stryj-Kałusz.** Wybór ściślejszy między Andrzejem Moraczewskim (soc.) a Drem Leonem Reichem (syon.).
29) **Brzeżany-Rohatyn.** Wybrany minister dla Galicyi Wacław Zaleski (kons.).
30) **Żółkiew-Sokal.** Wybór ściślejszy między prof. un. Stanisławem Starzyńskim (konser.) a Drem Steinhausem (kons.).
31) **Brody.** Wybrany Dr. Henryk Kolischer (p. dem.)
32) **Buczacz - Śniatyn.** Wybór ściślejszy między burmistrzem Sternem (polsk. dem.) a Ringlem (syonistą).
33) **Złoczów - Zborów.** Wybrany powtórnie Ernest Breiter (dziki soc.).
34) **Bóbrka-Żydaczów.** Dr. Alfred Halban (kons.)

2. OKRĘGI WIEJSKIE.

51) **Sanok-Rymanów-Lisko.** Wybór ponowny.
54) **Stary Sambor-Drohobycz.** Wybór ponowny.
55) **Kałusz-Nadwórna.** Wybór ponowny.
56) **Kołomyja-Kosów.** Wybór ponowny.
57) **Stryj-Żydaczów-Bóbrka.** Posłem większości wybrany Dr. Eugeniusz Oleśnicki (ukrainiec), zaś na posła mniejszości odbędzie się wybór ściślejszy pomiędzy Dudykiewiczem (moskalofil) i Lewickim (ukrainiec).
58) **Borszczów-Zaleszczyki.** Wybór ponowny.
59) **Stanisławów-Halicz.** Wybór ponowny.
60) **Buczacz - Podhajce.** Posłem większości wybrany Wacław Budzynowski (ukrain.), zaś posłem mniejszości Władysław Serwatowski (Polak, konserw.).
61) **Przemyśl-Mościska.** Wybór ponowny.
62) **Rawa Ruska-Żółkiew.** Wybór ponowny.
63) **Złoczów-Kamionka.** „ „
64) **Lwów-Gródek.** Wybór ponowny.
65) **Sokal-Brody.** Wybór ponowny.
66) **Brzeżany-Rohatyn.** Wybór ponowny.
67) **Jarosław-Cieszanów.** Wybór ponowny.
68) **Tarnopol-Zbaraż.** Wybór ponowny.
69) **Trembowla-Czortków.** Posłem większości wybrany Dr. Aleksander Kolessa (ukrain.), zaś posłem mniejszości Polak, Jerzy hr. Baworowski (kons.)
70) **Skałat-Husiatyn.** Wybór ponowny.

Ponieważ w poprzednim numerze »Roli« nie mogliśmy umieścić wyniku wyborów z dwóch okręgów Galicyi zachodniej, przeto tu zaznaczamy, iż w okręgu 42 (Tarnów-Tuchów-Wojnicz) posłem większości został wybrany Witos Wincenty (ludowiec), zaś posłem mniejszości Dr. Matakiewicz Antoni (prawica nar.). W okręgu 52 (Brzozów-Tyczyn) nikt nie został wybrany, więc odbędzie się wybór ponowny.

Z całej Galicyi, o ile wiadomości nadeszły do chwili oddania »Roli« na maszynę, wybrano 39 posłów. Ci należą do następujących stronnictw.

1. Konserwatyści (10): Dr. Korytowski, Dr. Biliński, Dr. Rosner, Dr. Jaworski, Dr. Zaleski, Dr. Halban, Jan br. Goetz, Dr. Matakiewicz, Serwatowski Władysław, Jerzy hr. Baworowski.

2. Demokraci (12): Dr. Leo, Zieleniewski, Dr. Lisiewicz, Dr. Gross, Rauch, Dr. Kleski, Dr. Łazarski, Dr. German, Dr. Rychlik, Dr. Stesłowicz, Dr. Löwenstein, Dr. Kolischer.

3. Wszechpolacy (5): Dr. Głąbiński, Dr. Buzek, Gall, Tertil, Jabłoński.

4. Ludowcy (2): Stapiński, Witos.

5. Socyaliści (5): Daszyński (dwa razy), Dr. Diamand, Hudec, Dr. Liebermann.

6. Niezawisły socyalista: Breiter (2 razy).

7. Ukraińcy (3): Dr. Oleśnicki, Budzynowski, Kolessa.

* * *

Wyniki wyborów ponownych i ściślejszych w Galicyi zachodniej podamy w następnym numerze »Roli«, gdyż odbywają się w chwili, gdy dajemy niniejszy numer do druku.

Schwytanie Bąka.

(Nowela — z obrazkami Ks. Władysława Staicha).

(Ciąg dalszy).

Wtem drzwi skrzypnęły, do izby wpadł naprzód, ujadając i warcząc, nasrożony, zjeżony, kudłaty kundel. a zaraz potem ozwało się przy progu wymówione pozdrowienie.

— Niech będzie pochwalony!...

Głos, który je wymówił, gruby był, ochrypły, i czuć w nim było przyspieszony oddech.

— Na wieki wieków... — chórem odpowiedzieli przytomni.

— Panie gospodarzu i pani gospodyni — mówił u progu głos gruby i ochrypły — podróżny jestem i łaski waszej proszę. Pozwólcie godzinkę posiedzieć w ciepłej chacie; ogrzeję się i dalej pójdę... długo wam nie dokuczając...



— Prosim! wejdźcie sobie i posiedźcie — odpowiedział stary.

— Czemużby nie? Wejdźcie, bądźcie łaskawi i ogrzejcie się — grzecznie zaprosiła gospodyni.

Usiadł na stołku, gruby kij z żelaznem u końca okuciem pomiędzy kolanami umieścił i silnie zatarł długie, czerwone, z grubemi palcami ręce. Podniósł przytem twarz i uśmiechnął się tak, że wyglądał wpół bezmyślnie, wpół wesoło.

— Oj, zimno, zimno — zajęczał — i głodno! — dodał, ale żartobliwość z twarzy mu nie znikała. Możnaby myśleć, że skarży się żartem.

— Katarzyna! *majesz szto iści?* jeżeli masz, to gościa *potrachtuj*.

Stary otoczył się kłębem dymu:

— Z daleka? — zapytał.

Gość z wytężeniem na niego patrzył.

— Z Prus — odpowiedział.

— Pewno do jakiej *chfabryki*, bo najwięcej *iemców* do *chfabryki* idzie.

— Ja nie Niemiec, ale z Niemiec idę, do fabryki idę, gdzie płócienka robią, bo słyszę, zarobek dobry, a niedaleko stąd, słyszę, koszary budują, może tam najmę się, bo i mularstwo znam, byle zarobić, byle żyć...

Stary uważnie na gościa popatrzył.

— A o Bąku nie słyszeliście tam czego, po świecie chodząc, ha?

Wszyscy umilkli, odpowiedzi ciekawi, ale i gość przez dobre pół minuty milczał. Potem odpowiedział.

— Czemu nie słyszałem? Słyszałem. Cały świat o nim tylko teraz gada.

— A gadają, nie daj Boże nikomu, żeby tak o nim ludzie gadali! — zawołał młody chłop. — A jak myślicie, złapią jego, czy nie złapią?

— Może złapią, może nie złapią — flegmatycznie odpowiedział gość.

— Dobrze byłoby, żeby złapali, a to pisarz mówił, że jak, broń Boże, nie złapią, wszystkim bieda będzie, rozboje, mówi, będą, grabieże będą, to i to, mówi, będzie. Co to, szelma taki, jeżeli na wolności zostanie, czy mało jeszcze biedy ludziom narobi...

— *Czort* jego złapie, kiedy on taki mądry — wykrzyknął bednarz — dwa razy uciekał, to i teraz uciec potrafi...

— Już to mnie największa ciekawość, jak on mógł wtenczas, dziesięć lat temu, z turmy uciec. Już nie raz i nie dwa razy w mieście był i turmę widział. Mury takie, o Jezu! sołdaty ze *sztykami* wszędzie, ptakiem trzeba być, nie człowiekiem, żeby wylecieć stamtąd. A on wyleciał... *Kab jeho...* ot mądry! Ścianę zębami przegryzł, czy co?

— Ej nie — krótko wymówił gość.

— A jakże? Bo żeby i kratę żelazną rozpiłował, toby przez okno wyskoczyć nie mógł, przez takie wysokie okno, jakby na kamienie z trzeciego piętra buchnął, toby mu odrazu dusza z ciała, uciekła.

Teraz, stojący przed kominem człowiek, z rękami wciąż za plecy założonemi, swobodnie kołysać się zaczął w obie strony, zlekka przestępując z nogi na nogę. Było w tem poruszaniu się coś, co miejskiego dandysa przypominało. Z góry popatrzył na przemawiającego doń.

— On nie wyskakiwał przez okno, ale tylko wyleciał — z drwiącym uśmiechem przemówił.

— Chyba na tych skrzydłach, które mu *czort* przypiął — obruszył się bednarz.

— Nie na skrzydłach on wyleciał...

— To może na wiedźmowej łopacie?

— Na parasolu — wyrzekł gość.

Wszyscy umilkli. On kołysał się przed kominem jeszcze swobodniej i po wszystkich obecnych z góry wzrokiem wodził. Może tak fanfaroni uliczni chełpią się przed zebraną w szynku publicznością wyższym stopniem swej uczoności i biegłości w światowych sprawach.

— Głupstwo — mówił — dla niewiedzącego, to zdaje się cud, a dla wiedzącego głupstwo! Ot, jak on zrobił, ten Bąk, który z turmy uciekał... — Wziął swój kij, który przedtem tuż przy sobie był w kominie oparł i odpowiednio nim gestykulując, opowiadał:

— Wziął parasol, wielki taki parasol, rozpiął go, w dół ot tak obrócił, i razem z parasolem, ot tak, hyc przez okno... Żeby bez parasola, toby na łeb, na szyję zleciał i kark złamał... ale parasol się spuszczał w dół pomaleńku, pomaleńku, bo wiatr jemu prędko zlatywać nie pozwalał, aż spuścił się do samej ziemi... a Bąk tyle tylko, że jak długi wyciągnąwszy się na bruku, nosem o kamień uderzył. Z nosa krew pociekła i kości okrutnie zabolały, ale co tam! za pas nogi wziąwszy, hajda w świat! Trzy lata potem jego szukali... Parasol pod turmą zaraz znaleźli, a jego trzy lata darmo szukali... cha, cha, cha, cha!

— Cościś wy, panie, bardzo już dużo o tym Bąku wiecie. Może wy kiedy jego i widzieli.

— A gdzie ja jego mógł widzieć? Nie widziałem. Z Prus idę... więcej jak dwadzieścia lat w tych stronach nie byłem.

— To szkoda, bo żebyście go widzieli, tobyście nam powiedzieli, jak on wygląda. Łatwiej byłoby złapać... Oj, złapałbym ja go, złapał z wielką ochotą i wprzód nimby policya dowiedziała się o tem, sambym mu kawał skóry z pleców zdarł...

Nagle rozległ się śmiały, butny głos Aleksego.

— A paszport, panie, masz? Pokaż, panie, paszport, niechaj my wiemy, kto ty taki!

— A może ty, Bóg wie, kto — grubo i posępnie krzyknął bednarz — a my odpowiadać za to będziemy, że ciebie nie złapali...

— Może ty ten Bąk, którego ścigają!

Wtedy to przybyły zerwał się groźny, z okiem rozbłysłem wściekłością ściganego zwierzęcia, z rozdętemi nozdrzami, ze srogiem na ustach przekleństwem. Zerwał się, kij swój żelazem okuty podniósł i szeroko nim zamachnąwszy, ku drzwiom poskoczył.

Rozległy się hałaśliwe krzyki:

— To ty taki! Zamiast paszportu kij nam pokazujesz! ho! ho! dobry ty musi ptaszek...

— Bąk, pewno Bąk... łapajcie, trzymajcie!

(Dokończenie nastąpi).

24 CZERWCA.

(Mojej drogiej i kochanej siostrze Jani w dzień Jej Imienin — brat).

Droga Janeczko! Ty siostrzyczko moja,
Dziś w dniu imienin ściele tobie kwiaty
Gorących uczuć — lilie i szkarłaty,
Co się kąpały u czystego zdroja...

Pragnę Janinko, aby dusza Twoja
Tak była zawsze czysta jak lilia,
Bo to jedyna niebiańska ostoja!
Wzorem niech będzie dla Ciebie Marya...

Żyj słodko droga! i marz zawsze szczytnie,
Kochaj, co dobre i co wzniosłe w świecie
I bądź cnotliwą, bo to cnoty kwiecie...
Nad czołem dziewic brylantami kwitnie...

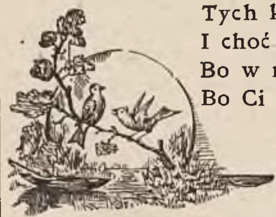
Bądź mi cnotliwą i ukochaj Boga,
Nie wątp, jeżeli krzyż ci zgniecie ramię —
To święte godło, to Chrystusa znamię,
Bo przez krzyż przecież to do nieba droga!

Czasem Cię wielkie napotkają burze...
Ty będziesz wśród nich jako łódź rzucana,
Lecz nie wątp! pomyśl, jutrznia świetlana
Świeci dla Ciebie na czystym lazurze...

Ufaj, że godłem Twoim jest Marya,
Że Ona Ciebie Swą szatą zasłoni,
Ona bałwany dzikie porozbija!...
Więc biegnij do Niej. Ona Cię obroni!...

Janinko moja, jesteś w życia wiośnie,
W tej wiośnie miłej, pachnącej kwiatami,
Co się uroczo rozściela przed nami
I pieje wielki hymn życia radośnie...

Daj Ci więc, Boże, by ta wiosna trwała
Do końca życia Twego, o Janino!
Niech Ciebie troski zdala precz ominą!
Na żal i bóle bądź zawsze wytrwała.



Tych kilka słówek przyjmij droga Janiu
I choć chwilowo korzystaj z ich treści,
Bo w nich się dużo dla Cię dobra mieści
Bo Ci potrzebne w młodości zaraniu!...

Robert Rydz.

Gawędy o Różnych Sprawach.

Zdolność oszczędzania.

O oszczędności lub rozrzutności narodu nie można sądzić po jego sposobie życia w domu. Badania, opierane na spostrzeżeniach czynionych nad bardzo dziś licznym zastępem osób podróżujących po obcych krajach, dają wyniki trafne. Tu można doskonale obserwować rozrzutność, wynikającą z próżności, a będącą nieomylną wskazówką braku zmysłu oszczędności. Na podstawie tych badań orzeczono, że najbardziej rozrzutnymi są Rosyanie, Rumuni, Węgrzy i obywatele Stanów Zjednoczonych, największą zaś oszczędnością, przy zamiłowaniu wygód, odznaczają się Anglicy i Francuzi, a Niemcy są poprostu skąpi co znowu nie jest dobre.

Te wyniki postanowiono sprawdzić w Stanach Zjednoczonych inną metodą, mianowicie przez lat kilka rachowano, ile oszczędności wysyłają do starej ojczyzny emigranci, przybywający z Europy na zarobki. Wyniki tych poszukiwań ogłoszono i są one następujące: Okazuje się, że wszyscy razem przybysze z Europy wysyłają swym rodzinom lub krewnym w kraju, okrągło licząc, miliard koron rocznie. Sami Włosi posyłają tyle, że za te pieniądze możnaby przez cały rok utrzymać 150.000 rodzin, liczących po sześć osób. Największa suma pieniędzy odchodzi ze Stanów Zjednoczonych właśnie do Włoch, jednakże pod względem zmysłu oszczędności Włosi zajmują dopiero trzecie miejsce pomiędzy immigrantami z Europy.

Na czele stoją Grecy; każdy z nich wysyła rocznie do domu 200 koron, przyczem stale myśli o powrocie do starej ojczyzny i rzeczywiście wraca do niej, skoro tylko rodzina mu doniesie, że już nabyła kawał ziemi. We wszystkich czasach Grecy odznaczali się umiarkowanem życiem. W świetnych Atenach, w epoce ich potęgi, nie bywało uczt i igrzysk, jakiemi słynie starożytny Rzym. W Sparcie panowała jeszcze większa prostota. Oszczędność uchroniła Greków od zagłady.

Drugie po Grekach miejsce zajmują żydzi, posyłający rodzinom, średnio biorąc, po 160 koron rocznie; ale żydzi są zwolennikami okrągłych cyfr, ciągle więc odkładają swój powrót do starego kraju, aż wkońcu wzywają do siebie rodzinę i pozostją w Stanach na stałe.

Średnia kwota, którą każdy Włoch posyła swej rodzinie, wynosi w ciągu roku 120 kor.

Ludy południowo-austryackie, nasiąknięte cywilizacyą włoską, posyłają rodzinom prawie tyleż co Włosi — średnio 112 koron. Polacy posyłają 60, Rosyanie i Skandynawczycy 58 koron; to są ludy najbardziej tęskniące do starego kraju, ale upodobanie w alkoholu zatrzymuje tych wychodźców na obczyznie nieraz do śmierci. Jest przytem charakterystyczne, że Grecy i Włosi nie zmniejszają z latami swych przesyłek pieniężnych rodzinom, natomiast wszystkie narody północne, zwłaszcza zaś słowiańskie, widocznie dość prędko stygną w swych uczuciach, bo posyłają z każdym rokiem mniej. Każdy wychodźca z Anglii posyła, średnio biorąc, 28 kor., a każdy z Niemiec tylko 16 kor., ale to dlatego, że Anglicy i Niemcy wcale nie myślą wracać do starego kraju. Przeciwnie, ledwie wylądują, natychmiast tak urządzają swe interesa, aby mogli na zawsze pozostać w Stanach Zjednoczonych. To są narody, których ojczyzna »tam, gdzie im dobrze«.

Krwawe wybory w Drohobyczu.

Gdy ludzie rozsądni twierdzili, że wybory powszechne przyniosą ludności więcej szkody niż pożytku, to uważano ich często za wsteczników i zacofańców. Niestety, przy obecnych wyborach okazuje się prawdą, że pierwsi mieli słuszność.

Pominąwszy to, że przy obecnych wyborach wyszli z miast naszych największych, Lwowa, Krakowa i Przemyśla, bezwyznaniowi i beznarodowi socyaliści, na hańbę i wstyd krajowi polskiemu, a nawet jeden okręg wiejski swym sztandarem skalali; każdego do głębi przerazić musi wiadomość, iż podczas wyborów tegorocznych krew polała się strumieniem i trupy pokryły ziemię.

A rzecz miała się tak:

Już od chwili rozpisania wyborów żydzi nie uznający się za Polaków, czyli tak zwani syoniści, rozpuścili po Drohobyczu, miasteczku w Galicyi wschodniej, całą masę naganiaczy, aby ci agitowali za ich kandydatem. Wiadomo, że podburzać i krytykować łatwo, ale pracować dobrze i z pożytkiem, to rzecz bardzo trudna. Wobec tego ci burzyciele przygotowali wszystko, aby zyskać jak najwięcej zwolenników dla swego kandydata a przy tem tak roznamiętnili ludność, że zgóry należało się obawiać zaburzeń. Nikt jednak nie spodziewał się tego, co się stało.

W okręgu 27, Drohobycz-Turka, ubiegało się czterech kandydatów, lecz walka miała się rozegrać między Drem Löwensteinem (demokratą) i Drem Zipperem (żydem syonistą). Wybory rozpoczęły się o 5 rano a do godziny 8 rano oddano już 1200 głosów. Wtedy żydzi syoniści puścili pogłoskę, że w komisyi dzieją się nadużycia. Żydki poczęli się burzyć, a wojsko, które zamknęło ulicę, obrzucono stołkami i sprzętami. O godzinie 9.30 zapanował jednak spokój, ale tylko chwilowo, bo na innem miejscu rozpoczęły się znów awantury. Starosta p. Piętkiewicz i burmistrz p. Jarosz przemawiali i prosili o spokój, lecz bezskutecznie, posypał się grad kamieni na żołnierzy. Jednakże wojsko i teraz nie zaatakowało tłumu.

Dopiero o godzinie pół do drugiej w innem miejscu tłum zaczął rzucać na wojsko kamieniami i różnemi sprzętami, przyczem kamień uderzył oficera w piersi. Wtedy oficer zagroził strzelaniem, lecz to nie odniosło skutku — rozagitowany motłoch dalej rzucał kamieniami na żołnierzy.

Gdy oficer dowodzący wojskiem zauważył, iż tłum upomnień jego nie słucha, i że już kilku żołnierzy jest rannych, wydał polecenie »fertig« t. j. gotów, co każdy żołnierz rozumie, że ma być gotowym do strzelania. Niestety jeden z żołnierzy, czy nie zrozumiał komendy, czy też jej nie dosłyszał, dość że dał strzał do tłumu, a za nim poczęli strzelać inni żołnierze.

Padło ogółem 61 strzałów, a skutki okazały się okropne, gdyż 17 trupów padło na miejscu a 46 ludzi zostało rannych, z tych 6 beznadziejnie. Trzydzieści osób zabrano do szpitala, jako ciężej ranne, resztę do domów.

Władze zajęły się natychmiast śledztwem, ale cóż z tego, choć winnych ukarzą, kiedy zabitym nikt życia nie wróci.

Oto są skutki agitacyi przy powszechnych wyborach, gdzie lada krzykacz, choćby on plótł duby smalone, prędzej zyska zwolenników, aniżeli człowiek, który wypowiada zdrowe i mądre zdania.

I tu znowu musimy powtórzyć na pochwałę naszych włościan, że lud nasz o wiele zmądrzał i nie daje się porwać krzykaczom.



MACIEK BZDURA GADA:

Te dzieuchy z durkarni od masyny napisały do mnie aligancki list, cobym przyjechał do Krakowa i którą se śnich wybrał na babę. Człek, jak chce kupić dobrą kobyłę abo prosie, abo inny grat, to musi casem i śtyry mile na piechty chybać, aby porządną rzec wyjarmarcył. A cóz dopiro baba, która nietylko ze potrzebna, ale do tego jesce jej odprzedać, jak się złą nabędzie — ni mozna. La tego tez i ja wybrałem się do Krakowa, aby towar oglądnąć.

Co ja tam cudności widzioł, rety!

Najprzód posedem do gazyciarzy, którzy mnie okropnie serdecznie przyjęli i wszyćkie piękności, o którychem juz łońskiego roku gadał, jesce mi raz w redakcyi pokazywali, a nawet papirusem częstowali.

Po tych wszyćkich urocystościach i gościnnościach pyta się jeden śnich:

— A co cię tu, Maciuś, do nas przygoniło?

Insy toby zaraz wywalił całą prawdę, po co przyjechał, ale ze mnie człowiek poletycny, więc wiem co, kiedy, jak i gdzie gadać, więc tez tak bockiem pocąłem zachodzić.

— Juzem tyle w ty wasy »Roli« nagadał, ze mojem gadaniem wyłozyłby drogę z Kolbuski do Niebylca, a jesce nie wiem, jakiem cudem moje gadanie takiemi smyśnemi durkowanemi słowami wychodzi, ze je przecytają i jegomość i pan organista a nawet Bartek od Cebuli. A ze to człowiek ma w sobie troche babski ciekawości, więc przyjechałem, aby to wszyćko na własne ślipia uźryć.

Myślałem, ze po takiem gadaniu gazyciarze zaprowadzą mnie do tych dzieuch w durkarni i ja se je przy ty okazyi tak bockiem obeźre. Gazyciarze, ze to ludzie okrutecnie grzecne, pojęli mnie zaraz i powiedli do durkarni.

Wywaliłem ślipie, bo zamiast dzieuch, byli tam takie same chłopy jak jak ja, ino trochę inakse, bo podobniejse na prefesurów. Stali rządkami obok siebie i cosi wybirali z przegródek, jakby pchły iskali. Juz miałem się spytać o dzieuchy, ale jeden pado:

— Widzis Maciuś, tu się durkuje »Rola«. Twoje gadanie, spisane na papirzu, daje się tem panom do durku. Oni w takich przegródkach mają litery kuzdą osobno, a więc samo »a« w jednej przegródce, »b« w drugi i t. d. Jakie litery są napisane na papirze, takie oni biorą z tych przegródek i jedne koło drugi ustawiają, tak dokumentnie, jak to potem stoi w »Roli«, ino odwrócone, jak na piecątce u wójta. Jak całą stronę uskładają, to obwiązują snurkiem, coby się nie rozleciała i odstawiają na bok, a składają drugą, az wyskładają wszyćkie dwadzieścia stron. Potem to idzie wszyćko na masynę.

— Acha — myślę se — to dopiro tam dzieuchy będą. — I cała moja dusa podskocyła we mnie.

— Przypatrz się Maciuś dobrze — padali gazyciarz dalej — abyś se dokumentnie zapamiętał, a potem pójdziemy do masyn.

I poślimy a jakie tam cudności zywe i niezywe widziałem, to wam opowiem na drugą niedzielę.

Z TYGODNIA.

Miasto zalane przez morze. Dnia 14 czerwca wieczorem austryackie miasto nadmorskie Tryest nawiedziła gwałtowna burza; nie zapowiadając się z początku zbyt groźnie, stopniowo jednak siła wiatru wzmogła się do tego stopnia, że o godz. 1 po północy rozszalał się prawdziwy orkan nad miastem i portem, wywołując nawet w przystani wewnętrznej, zabezpieczonej od morza tamą kamienną, fale wysokości 5—6 metrów i rzucając je na przyległy plac. Wiele okrętów, stojących w tej przystani, nie mówiąc już o znajdujących się na kotwicy w przystani zewnętrznej, doznało znacznych uszkodzeń. Jedna z barek greckich, stojąca na kotwicy poza tamą kamienną, rzucona w górę zerwała się z kotwicy i zatonęła. Cała załoga, złożona z 12 ludzi, znalazła śmierć w falach morskich. O sile wichru świadczy i to, że podniósłszy dwa wielkie okręty żaglowe, rzucił je na tamę, gdzie legły bokiem, potrzaskane. Znacznej objętości parowiec »Andromeda« również zatonął. Nad powierzchnią wody sterczy tylko jeden z masztów jego. Załogę zdołano uratować. Przy wejściu do kanału wicher połamał maszty żaglowca, wpływającego do kanału. Upadający maszt zabił kapitana i jednego z marynarzy. Mnóstwo barek rybakich potonęło lub doznało uszkodzeń znacznych. Stojącemu w przystani wewnętrznej parowcowi stacyjnemu, Towarzystwa podróżniczego austryackiego, »Lloyd, wicher oderwał część przednią. Według opowiadań świadków naocznych katastrofy, znajdowało się w chwili powstania orkanu 40 rybaków na morzu, a ponieważ żaden z nich nie wrócił do portu, przypuszczają, że wszyscy zginęli w falach morskich. Nazajutrz po katastrofie nie można było doliczyć się ilości ludzi pochłoniętych przez morze. Sprawdzono na razie, że zginęło 27, lecz prawdopodobnie liczba ofiar okaże się z pewnością większą.

Co w Prusiech jest karygodne? Sędziwemu literatowi polskiemu, Józefowi Chociszewskiemu w Gnieźnie, wytoczono śledztwo za to, że go odwiedziła pielgrzymka kujawska w liczbie 150 osób, która przybyła na odpust św. Wojciecha i której pan Chociszewski dziękował za okazaną mu przychylność.

W Albanii zaczyna się na dobre uspokajać. Państwa europejskie napomniały ostro i Turcyę i Czarnogórę, zatem pierwsza przestała katować powstańców, albańskich, a druga przestała podniecać do wojny. Sułtan turecki pojechał do Albanii i ogłosił dla powstańców amnestyę, czyli przebaczenie im win.

Marokko, kraj arabski w północnej Afryce, jest ciągle przedmiotem kłopotów dla polityków, a zwłaszcza ministrów europejskich. Wielką ochotę na ten kraj ma Francya i przyjaciele dopomogliby jej do zdobycia go, ale nie chcą się na to zgodzić inne państwa, zazdrosne o powodzenie Francyi, a szczególnie Niemcy i Hiszpania. Ta ostatnia rządziła dawniej Marokkiem, jak chciała, a w ostatnim wieku podupadła na wszystkich polach, także straciła znaczenie i w Afryce. Niedawno udało się uzyskać Francyi pozwolenie państw europejskich i sułtana marokańskiego na wysłanie w głąb Marokka kilku oddziałów wojska, nibyto dla uspokojenia powstańców i zabezpieczenia życia Europejczyków. — Rozgniewała się o to Hiszpania i, nie pytając nikogo o pozwolenie, wysłała do miejscowości Larasz i Elksar także swoje wojsko. Zdaje się, że Hiszpanów podmówiły Niemcy, by zrobić na złość Francyi. Austro-Węgry nie mają w Marokku nic do zarobienia i zachowują się obojętnie w tej sprawie.

KRONIKA.

Z numerem dzisiejszym kończy się pierwsze półrocze, a zatem prenumerata kwartalna oraz półroczna. Wszystkim zatem półrocznym i kwartalnym prenumeratorom, którzy prenumeraty nie odnowili, wstrzymamy wysyłkę numeru następnego, 27-go.

W numerze 28 rozpoczynamy druk dwóch nowych powieści:

1) ***Rozbójnicze gniazdo,*** powieść historyczna.

2) ***Rubin wezyrski,*** z obrazkami.

Śmierć w płomieniach. W początkach czerwca po północy wybuchł pożar w Starej Wsi, koło Limanowej, u gospodarza Franciszka Bugajskiego i zniszczył budynek mieszkalny, zabezpieczony na 1.000 koron i cały dobytek wartości 5.000 koron. W ogniu zginęły dwie córki gospodarza, Kunegunda, lat 19 i Rozalia, lat 13 licząca, tak, że tylko kadłuby pozostały, a ręce i nogi zupełnie się zwęgliły. Dziewczęta spały tak twardo, że nie zauważyły ognia, a gdy się zbudziły, już były otoczone płomieniami.

Z Poznańskiego donoszą również o podobnej śmierci w płomieniach. Mianowicie w mieście Inowrocławiu w pewnym domu na poddaszu wybuchł nad ranem pożar i objął mieszkanie pewnego kupca Arndto. Płomienie szerzyły się z ogromną szybkością i w krótkim czasie objęły całe poddasze. Z dymu i płomieni wydobywały się rozpaczliwe głosy Arndta, który płonął żywcem i daremnie wzywał pomocy. Na chwilę ukazał się też w oknie i wyglądał strasznie, łamiąc ręce i okropnym głosem wołając. Twarz miał już opaloną, bez brwi i włosów. Chciał zapewne wyskoczyć oknem, lecz zabrakło mu sił, gdyż padł i nie pokazał się już więcej. Ocalenie go uniemożliwiał gęsty dym i płomienie, które wypełniły całe poddasze. Spłonęło ono też zupełnie wraz z rozmaitemi przedmiotami, należącemi do mieszkańców domu.

(J. T.) **Napad.** Piszą nam z Jasienicy, na Śląsku austryackim: Na tutejszych robotników fabrycznych, którzy szli z pracy dziennej wieczorem 6 b. m. i weszli do gospody w Jasienicy, napadli jacyś złoczyńcy z nożami i jednego z nich, niejakiego Franciszka Raka, ciężko poranili.

(J. T.) **Kradzież.** U rzeźnika p. Epsteina w Jasienicy, na Śląsku austryackim, w nocy z 18 na 19 b. m. skradziono z jatki wszystko mięso, jakie się tam znajdowało, oraz 10 koron gotówką. Wyśledzeniem złodziei zajęła się żandarmerya.

(J. M.) **Pożar.** Dnia 8 czerwca b. r. w Ligocie (Podkępie) przy Bielsku, na Śląsku austryackim, spaliła się drewniana chałupa robotnika Adamca. Spalił się cały inwentarz martwy i siedmioro prosiąt. Chałupa była ubezpieczona na kwotę 1.500 koron. Przyczyna pożaru nieznana.

Olbrzymi pożar miasteczka na Litwie. Miasteczko Olita nad Niemnem doszczętnie spaliło się dnia 29 maja. Ogień powstał o godz. 11 rano w żydowskim tartaku tuż nad Niemnem. Przy silnym wietrze rozszalały żywioł w przeciągu trzech godzin zniszczył około 300 domów. Klęskę powiększył powtórny pożar, który wynikł na trzeci dzień. Z malowniczego miasteczka, któremu się uśmiechała świetna przyszłość, pozostały, oprócz kościoła, zgliszcza i pustkowie. Położenie mieszkańców nad wyraz rozpaczliwe.

Przejechał się samochodem, i to nie byle jakim. Następca tronu, arcyksiążę Ferdynand, miał niedawno temu wielce zabawną przygodę: Jechał on wraz z małżonką samochodem do jednej ze swych posiadłości wiejskich w Dolnej Austryi. W drodze zastąpił jadącym drogę jakiś wieśniak z dobrodusznym wyglądem, pokłonił się pięknie i zawołał:

— Moi państwo, a weźcie mnie też ze sobą!

Arcyksiążę kazał woźnicy wstrzymać samochód a poczciwy wieśniak, wielce z tego zadowolony, gramoli się odrazu na przednie siedzenie i powiada:

— Bo mi będzie po drodze do mojej wsi, a państwu nie zaciążę, i miejsce wolne jest!

W drodze zawiązała się rozmowa, podczas której przygodny towarzysz następcy tronu, patrząc na arcyksiężnę, zauważył:

— Pani to mi się strasznie udała!... Jej, jaka mileńka i zgrabniuśka!



Zabawieni arcyksięstwo naiwnym człowiekiem, który ich nie poznał, gawędzili z nim dłuższą chwilę, gdy wtem dojechali do wsi, gdzie wieśniak miał wysiąść. Samochód pędzi szybko, więc migiem ujechali dwie mile. Woźnica zatrzymał go, wieśniak wysiadł tuż przed swoim domem, z którego właśnie wyszła jego żona z dziećmi, zdziwiona, że w takim wspaniałym samochodzie z jakiemś państwem przyjechał.

— Ot, tu mój dom, proszę państwa — objaśnił rezolutny gospodarz — a oto moja kobieta i bachory! Ale do pani ani się nie umyła! Pani to śliczna, jak z obrazka!

Arcyksięstwo wybuchnęli śmiechem i chcieli jechać dalej, gdy wieśniak, dziękując za »przysiadkę«, pyta się następcy tronu:

— A ile się też należy za to, żeście mnie państwo przywieźli?

— Ależ nic, kochany gospodarzu, chyba dobre słowo. Bywajcie zdrowi! No, jedziemy!

Lecz ten nie ustępował.

— Koniecznie muszę przecież coś dać za drogę! Chyba furmanowi dam na piwo.

Gdy i ten nic wziąć nie chciał i samochód ruszył, a sąsiedzi zaciekawieni wybiegli z pobliskich domów, jeden z gospodarzy, biorąc go za ramię, huknął mu w samo ucho:

— Wiecie, kto was wiózł? Sam następca tronu!

— Jej, a ja chciałem mu dać koronę za grzeczność — zafrasował się okrutnie. — A może arcyksiążę się na mnie obraził?

— Nie bójcie się — pocieszył go sąsiad — nie zaskarży was do sądu o obrazę honoru.

Prawy nasz obrazek przedstawia parę arcyksiążęcą, jadącą w towarzystwie zabawnego gospodarza; lewy zaś gdy ten, wysiadłszy z samochodu, przedstawia swoją kobietę i dzieci.

Skrucha po śmierci. Niektórzy zbrodniarze, gdy sąd ich wykryć nie może a zasądzi niewinnego, dręczeni wyrzutami sumienia i nie mogąc przenieść, aby człowiek niewinny za nich cierpiał, oddają się w ręce sprawiedliwości, przyznając się do zbrodni. To jeszcze ludzie nie najgorsi, bo widocznie sumienie i ludzkie uczucia w nich nie zamarły. Ale są zatwardziali zbrodniarze, którzy potrafią przez lata spać spokojnie, choć wiedzą, że niewinny na podstawie błędnych poszlak lat kilkanaście marnieje w więzieniu, cierpi okropne katusze moralne, podczas gdy oni żyją spokojnie w czci i szacunku współobywateli. O takim zatwardziałym zbrodniarzu donoszą właśnie gazety. W miejscowości Szillag-Somlyo na Węgrzech popełnione zostało w r. 1867 morderstwo na osobie właściciela ziemskiego bar. Władysława Joszinskyego, przyczem morderca dopuścił się rabunku. Podejrzenie padło na kupca Hirszmanna, który też odbył wieloletnią karę więzienną, choć dowody i zeznania świadków nie były bardzo przekonywujące. Przed paru dniami otrzymała policya peszteńska pismo, donoszące, iż przed niedawnym czasem zmarł 70 letni robotnik Edward Nussbaum, który zeznał na łożu śmierci, jakoby on właśnie przed 44 laty zamordował i obrabował z 47.000 złr. bar. Joszinskyego. Zmarły Nussbaum przemieszkiwał spokojnie w Peszcie i dopiero przed śmiercią upoważnił zaufanego przyjaciela do wyjawienia po swej śmierci, że on zbrodnię popełnił. A przez lat 44 uparcie milczał. Przyznał się po śmierci!

Palący się tramwaj. Niezwykłe zdarzenie zaalarmowało niedawno temu mieszkańców jednej z głównych ulic Poznania. Oto wskutek wyładowania się prądu elektrycznego zapalił się nagle wóz tramwajowy i w mgnieniu oka stanął cały w płomieniach. Jadący zdołali na czas opuścić tramwaj. Kierownik i konduktor, przy pomocy innych osób, usiłowali ogień ugasić wodą, ale gdy to nie skutkowało, wezwano straż ogniową, która płomienie stłumiła.

Śmierć małego pastuszka. W jednej ze wsi w Poznańskiem zdarzył się wstrząsający wypadek. Ośmioletni pastuszek pasł znarowioną krowę, która często ni stąd ni z owąd płoszyła się i w szalonym pędzie uciekała z pastwiska. Chłopczyna, nie mogąc utrzymać w rękach postronka przywiązanego do rogów krowy, obwiązał się na pastwisku końcem postronka przez pas, aby ciężarem swoim wstrzymać krowę, gdyby chciała uciekać. — Krowa szarpnęła a chłopiec upadł na ziemię, poczem zaczęła uciekać do wsi, wlokąc za sobą chłopca, który głową uderzał o kamienie. Zanim schwytano krowę, nieszczęsny chłopiec już nie żył, a ciało jego było w straszny sposób zeszpecone.

Obostrzenia policyjne na „Saksach“. Dotychczasowe środki, krępujące tak bardzo, jak wiadomo, naszych robotników udających się do Saksonii na roboty, nie zadawalają jeszcze władz niemieckich, które pragną, by jeszcze bardziej uczynić tego robotnika zależnym od pracodawcy i oto temu przypisać należy, że władze w Saksonii wydały nowe w tej mierze obostrzenia. Na mocy nowych rozporządzeń nie wolno będzie przyjmować robotników obcych, nie posiadających karty legitymacyjnej, wystawionej dla danego pracodawcy; ci ostatni ulegają karom, gdy nie będą stosowali się ściśle do przepisów, dotyczących legitymowania robotników na granicy; robotnicy obcy będą podlegali ścisłej kontroli w oznaczonych odstępach czasu; ogólnie będzie obowiązek meldowania robotników, przebywających w służbie pracodawców, którzy obowiązani będą przedkładać władzom danego okręgu listę zatrudnionych robotników. Według nowego rozporządzenia mają władze

policyjne wszelkie wypadki złamania kontraktu ogłaszać natychmiast w organach żandarmeryi, a wykazy te prowadzone być mają na każdy rok bieżący z osobna. Dla ułatwienia kontroli policyjnej nad obcymi robotnikami będą biura graniczne, zajmujące się wydawaniem kart legitymacyjnych, przesyłały codzień okręgowym władzom administracyjnym, oraz magistratom miejskim wykazy robotników, którzy otrzymali karty legitymacyjne dla danego okręgu, wraz z nazwiskami odnośnych pracodawców.

Czarodziejskie lustro. Ludzie ciemni wierzą jeszcze w różne zabobony i czarodziejstwa. Wierzą np. w czarodziejskie lustro, które posiada tę »cudowną« moc, że można w niem zobaczyć każdego zbrodniarza i złodzieja. Wiara w podobne »czary« może mieć tę dobrą stronę, że ludzie z obawy, by ich lustro nie zdradziło, zaprzestaną kraść. Tak się stało w Branicy, na Śląsku pruskim. Pewnej gospodyni skradziono gęś tuczoną. Zrozpaczona kobieta postanowiła jechać do czarownika do M. Ostrawy, by dowiedzieć się, kto jej gęś ukradł. Niedługo potem otrzymała list a w nim 4 marki w znaczkach pocztowych. W liście donosi złodziej, że gęś zdechła, nazwiska swego atoli nie podał. Kobieta nie dała za wygrane, i postanowiła mimo to pojechać do Ostrawy zobaczyć w lustrze złodzieja. Wieść ta doszła i do złodzieja, który skruszony stawił się na drugi dzień w osobie sąsiadki i jej syna. Przyznali się oboje, że gęś ukradli, ażeby jednak zażegnać sprawę, przyobiecali dać kobiecinie 4 gąsięta za ową tuczoną gęś. Tym razem bajka o czarodziejskiem zwierciadle poskutkowała.

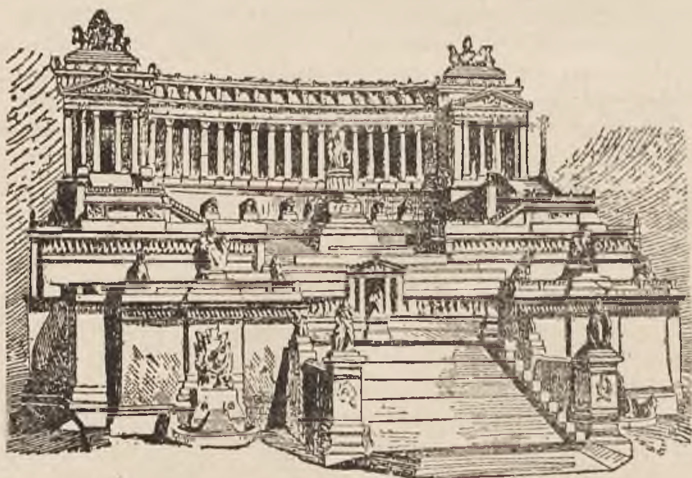
Śmiałe uprowadzenie dziewczyny. W pewnej wsi, w Prusach zachodnich, do mieszkania nieobecnego w domu górnika przybył nieznajomy mężczyzna w mundurze, podając się za urzędnika policyi, i zażądał od żony górnika, aby mieszkająca z nimi jej siostra udała się z nim do policyi, w celu oddania jej do zakładu wychowawczego. Wszelkie prośby nie pomogły i nieugięty policyant odprowadził dziewczynę rzekomo do policyi. Górnik po powrocie rozpoczął starania o uwolnienie dziewczyny, ale odpowiedziano mu, że nic o podobnym fakcie nie wiadomo. Wdrożone śledztwo wykazało, że dziewczynę uprowadził przebiegły łotr, zajmujący się handlem dziewczętami i zapewne przy pomocy wspólników wywiózł ją gdzieś z kraju.

Skutki pijaństwa. Ludzie oddani pijaństwu nietylko tracą własne mienie, nietylko swe rodziny przyprowadzają często do kija żebraczego, ale z powodu tej plagi cierpią i gminy, miasta, a nawet państwa. O ile w danem państwie wydaje społeczeństwo na trunki alkoholowe, o tyle państwo, miasta, zarządy kas chorych, domy ubogich znowu wydawać muszą na utrzymanie ofiar trunku. A nawet, jak już kilkakrotnie wykazano, wydatki te przewyższają dochody z cła, podatku od napojów alkoholowych, jaki państwo pobiera. W tej sprawie pisze pewien uczony Niemiec: »Im mniej się zaradza rozszerzaniu się wyszynków, im więcej ludzie na trunki alkoholowe w danej miejscowości wydają pieniędzy, o tyle większe są znowu wydatki owej miejscowości na zaopiekowanie się pijakami i utrzymanie ich rodzin. Stwierdzono, że większa połowa ojców, którzy dla siebie i dla swych rodzin korzystać muszą z miłosierdzia publicznego, oddana jest nałogowi pijaństwa«. W samym Berlinie trzeba się starać o 3000 żon z rodzinami, które są opuszczone przez swych mężów. A głównym tego powodem jest pijaństwo ojców tych rodzin.

Rażeni piorunem. W ubiegłym tygodniu przeciągała nad Berlinem niewielka burza, która jednak spowodowała śmierć dwojga ludzi. Piorun uderzył w zabudowania pewnego kolonisty i zabił go na miejscu, oraz sąsiadkę, młodą kobietę, która z czworgiem dzieci schroniła się do jego altany. — W sądzie kryminalnym w Berlinie piorun, który zaplątał się w elektryczne przewody, zapalił wszystkie światła i wystraszył sędziów, prokuratora i publiczność, przysłuchującą się rozprawie.

Śmierć księdza na procesyi. — Proboszcz z Königstetten, w Niemczech, ks. Nepomucyn Frank padł rażony udarem serca, podczas gdy prowadził procesyę. Śmierć ta wywołała wielkie wrażenie wśród parafian i w okolicy. Ciekawem jest, co zmarły poprzedniego dnia opowiadał przyjacielowi swemu ks. Englowi. Oto kiedy leżał w półśnie, usłyszeć miał podobno tajemniczy głos: Umrzesz niebawem! Zaniepokojony tem zjawiskiem, chodził od tego dnia ogromnie przygnębiony, jakby przeczuwając bliski swój zgon.

Pomnik króla Wiktora Emanuela w Rzymie. W bieżącym roku przypada pięćdziesiąta rocznica zjednoczenia Włoch, które przedtem rozpadały się na wiele małych państewek. Dla każdego narodu taki fakt jest bardzo ważnym, bo naród dawniej rozdzielony, a potem złączony w silną jedność państwową, może lepiej rozwijać się, ale Włochy zjednoczyły się niegodziwie, z krzywdą Kościoła katolickiego, gdyż odebrano Ojcu św. władzę świecką nad Rzymem. Ku uczczeniu pięćdziesiątej-rocznicy zjednoczenia Włoch odbyły się w Rzymie różne uroczystości, między niemi w dniu 4-go czerwca odsłonięto tam w obecności członków rodziny królewskiej, ministrów, dostojników i wielotysięcznej publiczności pomnik króla Wiktora Emanuela, za którego panowania Włochy się zjednoczyły. Dzieło to, nad którem pracowano przeszło dwadzieścia lat, dotąd jest nieukończone i prace nad niem potrwają jeszcze lat kilka.



Pomnik jest olbrzymim gmachem, jak to na naszym obrazku widzimy. Przed rozległem półkolem marmurowych słupów stoi posąg króla na koniu. Jak wielki jest ten posąg, dają wyobrażenie jego wymiary. Wysokość konia i jeźdźca wynosi 13 metrów, długość konia 12 metrów; we wnętrzu konia zaś pomieścićby się mogło wygodnie 30 osób. Dotychczasowa budowa kosztowała 42 milionów lirów (moneta włoska równa mniej więcej co do wartości koronom austryackim), dokończenie kosztować będzie jeszcze do 10 milionów.

Lew rozdrażniony płaczem dziecka. — W mieście Elbersfeld, w Niemczech, w tamtejszym ogrodzie, gdzie znajdują się dzikie zwierzęta, w chwili, gdy w klatce z lwami znajdował się pogromca, zaczęło jedno z dzieci krzyczeć ze strachu. Rozdrażniło to lwa do tego stopnia, że zaczął objawiać chęć rzucenia się na pogromcę. Gdy ten spostrzegł zamiary lwa, chciał go poskromić przygotowanym drutem. W tej chwili lew rzucił się na pogromcę, jednem uderzeniem łapy powalił go na ziemię i poranił pazurami tak ciężko, że nieszczęśliwy w kilka chwil ducha wyzionął.

Słony rachunek złodzieja. Dowcip sprytnego złodzieja wywołał w zeszłym tygodniu w Paryżu ogólną wesołość. Pisały o wypadku szeroko dzienniki, a czytelnicy zdumiewali się nad niezwykłym konceptem złodzieja. Pewien bogaty młody człowiek, nazwiskiem M. Hrabia, miał zaufanego służącego, który zaniedbawszy pewnego zlecenia, naraził się na gniew chlebodawcy. Hrabia wyrzucił wtedy służącego z mieszkania.

Biedak musiał spędzić część nocy na ulicy, bo nie mając przy sobie ani grosza, nie mógł pójść nigdzie spać, gdyż nie miał czem zapłacić. Wreszcie zdecydował się poprosić o jałmużnę jednego z przechodniów. Przechodzień ów kazał opowiedzieć sobie całą historyę i ku wielkiemu zdumieniu służącego dał mu banknot stufrankowy, następnie wziął go ze sobą do hotelu, zapłacił za niego nocleg, poczem zniknął tak szybko, iż służący nie mógł mu nawet podziękować za tak serdeczne zajęcie się nim. Gdy w kilka dni po tym wypadku Hrabia powrócił nad ranem z zabawy do domu, po nieporządku w swem mieszkaniu poznał odrazu, że dokonano u niego kradzieży z włamaniem. Chciał o tej kradzieży natychmiast zawiadomić policyę, gdy wtem ujrzał na stoliku leżącą wielką białą kopertę. Otworzył ją i znalazł w niej rachunek następujący:

Przewiezienie służącego do hotelu i połączone z tem koszta	150 frank.
Datek dla służącego	60 „
Koszta hotelowe zgóry zapłacone . . .	120 „
Koszta sporządzenia fałszywych kluczów	100 „
Zwrot kosztów dla mej osoby	200 „
Razem .	630 frank.

Potwierdzam otrzymanie powyższej sumy w kosztownościach, częścią w gotówce i kwituję

Karol Gebineu, złodziej.

Dowcipny złodziej w niezwykły sposób zażartował sobie z owego pana hrabiego, który równocześnie dostał dobrą nauczkę, że nie należy powodować się gniewem i służącego na noc wyrzucać z mieszkania.

Trzęsienie ziemi w Meksyku. Dnia 8 czerwca rano nawiedziła Meksyk klęska trzęsienia ziemi. Liczba ofiar jest o wiele większa, niż zrazu przypuszczano. Dotąd znaleziono 180 zwłok. Sądzą jednak, że liczba ta wzrośnie najmniej do 400, ponieważ wiele zwłok leży jeszcze pod gruzami zawalonych domów. O godz. 8 rano wydobyto z pod gruzów koszar artyleryi 11 zwłok. Około 30 żołnierzy rannych leży w szpitalu. W wielu magazynach zginęli strażacy nocni pod walącemi się gruzami. Także znaczna liczba dzieci zginęła. Jako ciekawe zjawisko podnoszą, że mury w wielu domach waliły się na zewnątrz, a nie wewnątrz, tak, że pokoje pozostały nietknięte i mieszkańcy ich wyszli bez szwanku. Natomiast po ulicach walące się mury ciężko pokaleczyły wielu ludzi.

Przygotowania do uroczystości koronacyjnych w Anglii. Państwo to będące, jak wiadomo, pierwszą potęgą morską na świecie, najwięcej też ma kolonii tj. posiadłości, które rządzą się autonomicznie, lecz zależne są i wchodzą w skład królestwa angielskiego. We wszystkich pięciu częściach świata posiada Anglia rozległe kraje i wyspy, zamieszkiwane przez ludy rozmaitych ras. To też każdorazowa koronacya nowego króla Anglii jest uroczystością jedyną w świecie; gromadzą się bowiem wówczas w Londynie tysiące przedstawicieli rozmaitych ludów w strojach narodowych, poselstw poddanych Anglii krajów z Azyi, Afryki, Australii. — A wszystko to występuje z niezwykłym przepychem, i składa królewskiej parze hojne dary. Obecnie przygotowuje się Londyn do koronacyi króla Jerzego V. Wszystko, co tylko olbrzymie państwo posiada na kuli ziemskiej godnego widzenia, przesunie się przed oczyma setek tysięcy widzów i uczestników uroczystości koronacyjnych.



Lecz nietylko ludzie, nietylko poddani króla angielskiego, o najróżnorodniejszych barwach skóry złożą mu hołd koronacyjny! Także zwierzęta z dalekich krajów przyłączą się do hołdu dla władcy. Rycina nasza przedstawia szkołę wielbłądów i słoni, które pod okiem wytrawnych profesorów przygotowują się do ukłonu królewskiego, polegającego na uklęknięciu na jedno kolano. Ukłon taki zwierzęta te mają złożyć, biorąc udział w pochodzie koronacyjnym, przed wzniesieniem, na którem zasiędzie para królewska.

Milionerki zmarłe z głodu. Stara to prawda, że majątek nie przynosi szczęścia. Wielu ludzi, nie posiadających silnego charakteru, przeklinają tę chwilę, kiedy fortuna się do nich uśmiechnęła. — Wielu nadmiar pieniędzy sprowadził na złe drogi, nauczył złych nałogów, np. gry w karty, wielu odwiódł od pracy i zabił w nich przyrodzone zdolności, których, gdyby nie majątek, mogliby w swym zawodzie z korzyścią używać i rozwijać je tak dla własnego jak i dla pożytku społeczeństwa, do którego należeli. Pewien znakomity dzisiaj pisarz francuski, którego dzieła, tłómaczone na różne języki, rozniosły sławę jego imienia na cały świat, opowiadał w swych pamiętnikach, iż dziękuje Bogu, że był ubogim, bo musiał pracować, a praca dała mu uznanie, sławę i dostatek, podczas gdy kilku jego towarzyszy młodości, bardzo utalentowanych, lecz bogatych, mogąc żyć bez pracy i dostatnio, mimo wielkich zdolności, niczem się nie odznaczyli, lecz zmarnowali życie.

Oto dwa przykłady, które ostatnimi dniami podały gazety, dowodzące że wielkie pieniądze i miłość do nich, wyrodzona w chorobliwe skąpstwo, przyprawiły dwie kobiety o obłęd umysłu i śmierć głodową! W Nowym Jorku oddano do szpitala dla obłąkanych kobietę, nazwiskiem Williams, w podeszłym wieku, zdradzającą pomieszanie umysłu. Nieszczęśliwa mieszkała w nędznej, prawie rozwalonej, szopie, odziewała się w łachmany i żywiła przeważnie tylko chlebem i mlekiem. Przy oględzinach je-

dnak mieszkania okazało się, że posiada przeszło milion dolarów w papierach procentowych, które ukrywała pod obiciem starej, wygniecionej sofy. Jak się okazało, pani Williams dorobiła się tak znacznego majątku, kupując i sprzedając z zyskiem papiery wartościowe. Ale majątek przyprawił ją o manię prześladowczą. Udawała żebraczkę w obawie, aby jej nie okradziono, i wkońcu dostała się do szpitala dla obłąkanych.

W Moskwie znów zmarła głodową śmiercią inna wielka bogaczka, księżna Szachowska. Zmarła w ciągu ostatnich 20 lat pędziła życie pustelnicy w wielkim domu swoim, w którym dla siebie zajmowała tylko dwa pokoje. Pokoi tych przez cały czas ten ani razu nie opuściła. Służącej, która ją obsługiwała, nie wpuszczała ani na krok do mieszkania, a pieniądze na jedzenie podawała jej przez szparę w drzwiach. Pokoje nie były nigdy ani wietrzone, ani uprzątane. Pewnego razu gubernator moskiewski dostać się chciał do mieszkania księżnej, ażeby przekonać się osobiście, czy jeszcze żyje. Nie wpuściła go jednak i oświadczyła przez zamknięte drzwi, że gdyby jakikolwiek mężczyzna znalazł się w jej mieszkaniu, życie sobie odbierze. Gubernator zaniechał zamiaru swego i mianował opiekunką chorej umysłowo księżnej hrabinę Tołstojową. Na kilka dni przed śmiercią księżna przestała dzwonić na służącą swoją. Gdy wyłamano drzwi, przedstawił się obecnym obraz strasznego niechlujstwa. Księżna leżała w łachmanach na gołym tapczanie. Podarta na strzępy koszula pokrywała wychudłe jej ciało. Lekarze na zwłokach stwierdzili, że żołądek nieboszczki był całkiem pusty. Pod tapczanem znaleziono zawinięte w strzępach milion rubli gotówką. Zmarła pozostawiła nadto domy i znaczny majątek ziemski.

Przysięga dzieci. Pisma amerykańskie donoszą, że przed niedawnym czasem uczniowie wszystkich szkół w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej musieli złożyć następującą przysięgę: »Przysięgam, że nie będę swawolnie niszczył drzew, ani kwiatów; przyrzekam uroczyście, że nie będę spluwał na podłogę tramwaju, pokoju szkolnego i wogóle jakiegokolwiek gmachu publicznego; nie będę nigdy wyrzucał papieru lub resztek jedzenia na ulicę, w parku lub w miejscu publicznem; będę zawsze i względem każdego człowieka grzeczny; będę opiekował się ptakami; będę szanował cudzą własność w równej mierze, jakbym dbał o swoją; przyrzekam wreszcie być wiernym i prawym obywatelem państwa«. Wprowadzenie takiej przysięgi w szkołach jest bardzo właściwem. Niszczenie drzew i krzewów, tępienie ptactwa, nieposzanowanie publicznej własności gdzieindziej jest karane, w Prusach n. p. bardzo ostro. W Ameryce zaś rozumni nauczyciele za pomocą przysięgi zwracają się do poczucia honoru młodych wychowanków szkół, których niby ludzi dorosłych wiążą uroczystą przysięgą. U nas tylko przestrogi i napomnienia nauczycieli odwodzą od złośliwych psot młodzież, która jednak niestety nie wszędzie do tych przestróg się stosuje.

Wojownicza Amerykanka. Uzyskanie rozwodu nie przedstawia w Ameryce żadnych trudności. Łatwość ta jednak znudziła już Amerykanki, które zapragnęły w inny sposób rozłączać się ze swoimi mężami, aby nie narażać się później na spotykanie się z nimi. Wynalazczynią nowego sposobu jest niejaka pani Spinne w Filadelfii. Uczuła się ona dotkniętą zachowaniem się męża swojego w jednym z lokali publicznych i posłała mu sekundantów. Pojedynek przyszedł do skutku. Od pierwszej kuli zginął mąż. Pani Spinne nie będzie w każdym razie narażona na przykrość, że spotka swojego dawnego męża z obcą kobietą u boku. Czy jednak ten sposób rozwodzenia się z bronią w ręku znajdzie odważne naśladowczynie, wielce jest wątpliwem. Bo gdyby kilku mężów zastrzeliło w pojedynku byłe żony — to wówczas chyba ostygnie zupełnie zapał wojowniczy Amerykanek i dadzą spokój awanturom grożącym utratą życia.

Walka o byt w przyrodzie. Każde żyjące stworzenie, aby się utrzymać przy życiu i wyżywić swoje potomstwo, musi walczyć o zdobycie żeru. Zwierzęta żywiące się roślinami przez wiosnę, lato i jesień, mają co jeść; głód daje im się we znaki dopiero w zimie. Zwierzęta zaś, ptaki i ryby, które żywią się innemi zwierzętami, każdego dnia o zaspokojenie głodu walczyć muszą, zabiegać, czatować na zdobycz. Tak lew lub tygrys, zaszyty w gęste krzaki, czyha o zachodzie słońca na idące pić wodę do rzeki sarny; orzeł waży się wysoko w przestworach, upatrując bystremi oczyma młodego zająca, jastrząb jak strzała rzuca się na gołębia lub drób domowy, ryby zaś w szalonych gonitwach w nurtach rzek lub w morzu upędzają się za mniejszemi żyjątkami wodnemi, które stanowią ich pożywienie.



Obrazek nasz przedstawia rybę z rodziny pstrągów w chwili, gdy w ślepej gonitwie za żerem połknęła żmiję wodną, a ta wydostawszy się tylnym jej otworem, starała się wyratować tamtędy. Ryba jednak przytrzymała zębami drugi koniec żmiji i w tem położeniu szarpały się obie w wodzie, aż wpadły w sieć i tak je wyłowiono.

Wstrętna zabawa. Amerykanie, ludzie przecież cywilizowani, w stosunku do murzynów okazują często okrucieństwo, godne ludzi dzikich. Jeżeli murzyn zrobi jaką krzywdę białemu człowiekowi, mściwość Amerykanów nie ma granic. Wykonują wówczas gromadnie na nim sąd doraźny, t. zw. »lynch«, kończący się nieraz śmiercią murzyna, jeśli go na czas nie ochroni policya od zaciekłości tłumów. — W mieście Livermore, w Ameryce, pewien murzyn oskarżony był o zastrzelenie białego. Policya, pragnąc uchronić murzyna od zemsty tłumu, ukryła go w gmachu teatralnym, przeprowadziwszy go tamże cichaczem z więzienia. Rozszalały tłum domyślił się jednak podstępu i 50 zdecydowanych na wszystko mężczyzn wtargnęło na scenę teatru, gdzie powieszono murzyna i dozwolono strzelać do jego ciała, huśtającego się między widownią a sceną. Przed wykonaniem lynchu ogłoszono o nim z dodatkiem, iż widzowie posiadający bilety do lóż i krzeseł, będą mogli dać po 6 strzałów do zlynchowanego, ci zaś spektatorowie, którzy zajmą miejsca na galeryi będą uprawnieni do jednego tylko strzału. Ceny biletów uległy niesłychanej zwyżce, gdyż amatorów barbarzyńskiej zabawy znalazło się wielu. Ostatecznie ciało nieszczęsnego wisielca przestrzelone zostało kilkuset kulami rewolwerowemi. Wstrętna ta zabawa musi budzić w każdym chrześcijaninie i cywilizowanym człowieku obrzydzenie, Amerykanów zaś podobne wypadki — niestety nierzadkie — okrywają hańbą i sromotą!

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP. Michał Jakubowski w Brzeszczach: Bardzo nam przykro, że Pańskiej prośbie nie uczynimy zadość, ale w naszej gazetce, jako polskiej i katolickiej, popierać socyalisty nie możemy, jakim jest p. Misiołek. Każdy Polak i katolik powinien zwalczać socyalizm, jako czynnik demoralizacyi i bezwyznaniowości. Ludzie, którzy, chociaż wypierają się tego, występują przeciw Bogu, którzy szkodzą Ojczyźnie, łącząc się z naszymi wrogami, zasługują tyjko na zwalczanie, a nie na poparcie. I dziwi nas to bardzo, że Pan swoje katolickie imię i polskie nazwisko podpisał na liście, popierającym kandydaturę bezwyznaniowego i nienarodowego socyalisty. — Mierzwa Kajetan w K: Za umieszczanie wiadomości kronikarskich, drukowanych w Roli nic się nie płaci, ale owszem jesteśmy wdzięczni naszym Czytelnikom, gdy nam je nadsyłają. — Czytelnik z Tuchowa: Taniej nigdzie książeczek rob.-służbowych nie dostanie. — Robert Rydz w T.: Za utwory i adresy serdecznie dziękujemy. — Karol Powroźniak w S.: Wesoły opis wyborów odczytaliśmy z przyjemnością, ponieważ jednak wybory prawie wszędzie tak się odbywają, więc go drukować nie będziemy. Za życzliwość dzięki. — Wojciech Szczygieł w G.: Maciek za dobre chęci serdecznie dziękuje. Przy sposobności przypomni się łaskawej pamięci. — Kazimierz Tokarski w M. W.: Nadesłana humoreska dobra.

Potwierdzenia prenumeraty:

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.:

Rejczyk Walenty z F. (3 K.), Golonka Jan z M. (2 K.), Józef Stachnik z P. (2 K.), Józef Więcek z S. (4 K.), Ludwik Krzempek z Z. (6 K.), Ignacy Surówka z M. (2 K.), Ks. Aleksander Piotrowski z L. (1·60 K.), Błażej Kudłacik z T. (1 K.), Henryk Parchański z F. (2 K.), Kaleta Wojciech z B. (2 K), Ks. Ligaszewski Ludwik z S. (2 K.), Marcinkowski Józef z R. (2 K.), Bryndza Marcin z P. (2 K.), Wąsik Tomasz z H. (3 K.), Mirek Jakób z K. (4 K.), Skowronek Izydor z R. (1 K.), Drzyzga Józef z Ż. (1 K.), Rolak Michał z P. (2 K.), Józef Stelmach z R. (1 K.), Kawalec Andrzej z K. (2 K.), Gicala Michał z O. (2 K.), Czerwik Franciszek z K. (2 K.), Krauss Ewa z M. (2 K.), Żak Paweł z T. (2 K.), Ferdynand Pituła z P. (1 K.), Wojciech Konik z K. (2 K.), Stopiński Marcin z R. (2 K.), Fraciszek Pietruszka z G. S. (2 K.), Antoni Makowski z R. W. (2 K.), J. Bieniasz z G. (2 K.), Ciurkot Wawrzyniec z G. F. (2 K.), Ramęda Teodor z Ch. (2 K.), Franciszek Adamski z B. (2 K.), Michał Baryczka z M. (2 K.), Szewczyk Alfons z D. (2 K.), Żabiński Józef z O. (2 K.), Cebulski Władysław z S. (2 R.), Gawin Szczepan z Cz. M. (2 K.), Jan Polniak z Ż. (2 K.), Grabowski Andrzej z Sz. (2 K.), Kuczara Julian z P. (2 K.). Andrzej Kłapkowski z W. K. (2 K.) Trzyna Grzegorz z H. (1 K), Jan Kubala z Sz. (2 K.), Jakób Jurosz z S. (2 K.), Maciej Hyla z S. (2 K.), Karol Szkatuła z S (2 K.), Kołodziej Stanisław z S. (2 K.), Franc. Kula z K. (2 K.), Józef Mazurkiewicz z Ł. (2 K.), Jan Juśkiewicz z B. (2 K.), Rudolf Kula z M. K. (2 K.), Lysek Adam z L. (2 K.), Franciszek Korczyk z J. (2 K.), Suchar Michał z Sz. (2 K.), Pisarek Józef z Z. (4 K.), Pisarek Paweł z Z. (4 K.), Ks. Michał Nawalany z Z. G. (2 K.).

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Czytelniku! Niech nie braknie nigdzie naszej „Roli“,
Ona w pracy Ci pomoże, pocieszy gdy boli...
W przykrych chwilach rozweseli, zabawi w potrzebie,
A gdy trza, to pouczy, uświadomi Ciebie.

Zagadki do nagrody.

1. SZYJKA FLASZKI.

(Ułożył Franciazek Krzanowski z J. p.

Robiona z soli.
Płyn.
Figury w kartach.
Kamienie.
Ptak.
Drzewo.
Zwierzę leśne.
Rzadka tkan.

W miejsce kropek i gwiazdek powstawiać litery, by środkowe litery danych słów oznaczały nazwę ludzi w tym czasie ogół bardzo interesujących. W samej zaś flaszce, podane niżej litery powstawiać w kierunkach kropek tak, by dały siedzibę tych ludzi:

t, t, t, t, e, e, e, e, m, m, m, m, a, a, a, a, a, l, l, l, l, r, r, r, r, p, p, p, p, n, n, n, n.

2. SZARADA.

(Ułożył Izydor Warzała z Łęgu).

Pierwsze, to niby jakiś strój mianuje,
Pierwsze-drugie, to święta żydowskie,
Trzecie, to szkodnik chytry i u nas grasuje.
Całość imię mężczyzny wychodzi na polskie.

5. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożyła Helena Marcinkówna z W.).

Miejsca oznaczone punktami zapełnić tak, aby litery w środkowym rzędzie, czytane z góry do dołu dały nazwę kraju:

1. Spółgłoska. 2. Rachuba czasu. 3. Stosunek czystego złota w wyrobach jubilerskich. 4. Miasto starożytne w powiecie Kowińskim, pod którym poległ Gedymin. 5. Miasto nad Wisłą. 6. Człowiek, który przekracza przykazanie Boże. 7. Cesarzowa niemiecka. 8. Główne miasto nad Wisłą i przedmieście tegoż miasta. 9. Nazwa kraju w Azyi między Eufratem i Tygrysem. 10. Królestwo w Europie. 11. Nazwa śpiewki i tańca. 12. Kościół i klasztor pod Krakowem. 13. Jezioro w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. 14. Ryba morska. 15. Zwierzę ssące z rzędu drapieżnych. 16. Samogłoska.

3. ZAGADKA.

(Ułożył Arkadyusz Szarek z S. W.).

Czy to stoję, czy leżę, czy wiszę,
Ciągle chodzę, a nigdy nie siadam,
Uszu nie mam, to też nic nie słyszę,
Chociaż głośno sam do siebie gadam.

Na pytanie zawsze też odpowiem,
Lecz nie rzeknę przy tem ani słowa;
No, bo po co? Zrozumiała bowiem
Tylko wtedy dla ludzi ma mowa,

Gdy się z dwoma językami zrodzę,
Milczę wtedy, kiedy, wisząc, stoję,
Czasem prawdę mówię, czasem zwodzę...
Kto więc powie — jakie imię moje?

4. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Jan Głowacz z Ż.).

Z niżej podanych zgłosek ułożyć przysłowie polskie, zwłaszcza rolnikom znane:

da, da, dy, kie, klon, mę, o, o, pa, po, śnie, strą, wcze, wia, za, zi.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 31 czerwca 1911 roku. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z nr. 24 *Roli*: 1) Szarady 1. **Myśliwy,** 2. **Karwina,** 3. **Morggrom,** 4. **Tak-kat.** 2) Zagadka: **Adam.**

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

...i cieszy się autor w duszy,
Że zagadek nikt nie ruszy.
Lecz patrz! jak mi idą gracko:
Śliwy każdy smacznie zjada,
A zaś panna Stasia (»cacko
Rozmarzone«) wciąż powiada,
Że jej Maciek w myśli siedzi.
Całość z tego, to myśliwy,
Co się z zajączkami biedzi,
Depcząc płoty i pokrzywy...
Drugie to miasto Karwina.
(Żem sobie znalazł na mapie —
Autor radził... jego wina!)
I na trzeciem się nie złapię!
Grom — to straszny bywa w lecie,
Gdy nam sprawia kanonady.
Wstecz czytając, morg znajdziecie.
Vivat!... mam już trzy szarady!
Kiedy stwierdzić coś zechcecie,
»Tak« mówicie, chyląc głowy.
Wspak czytając — to »kat« przecie!
Uffhhmm!!!... i z czwartą-m gotowy.
Jeszcze jedno — a już kwita —
Lecz tu sęk: bo choć z ambony
Gadał mi ksiądz Jezuita,
Że umarł Adam stworzony,
Lecz — jak fama niesie dzika —
To go (Boże! przepuść babie!)
Ewa za głos na B—i—k
Ukamienowała w grapie...

Antoni Styła z Choczni.

Oprócz tego nadesłali rozwiązania w oznaczonym czasie PP.:
S. Misiewicz z Cz., W. Stefański z G., M. Borys z K., J. Waszek z J., Władysław Wołowiec z S, I. Byrski z K., A. Feber z S., A. Byrtus z B., S. Kumięga z T., J. Hirszberg z K. M. Golos z Ł., J. Moś z Cz., R. Kula z M. K., A. Żebrok z B., J. Drąg z N, A. Janas z K., A. Szarek z S. W., A. Bezokówna z K. m., I. Warzała z Ł., J. Bartula z G., A. Homa z M., Bożek Jan z J., J. Szczyrba z C. G., J. Brzeziański z K., F. Lebiedzik z K. M., Fr. Teper z M. K, H. Biłko z S., Kaizer J. z J. K. Żyła z F., J. Bąbaś z S., F. Kelner z P. L., Koło Macierzy szkolnej z S., A Babiakowa z U. d., W. Kalityński z P., J. Gąsior z S., Warchoł Adam z Z., Jan Cieśla z B., Zygmunt Bogdański z I.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Wrażenia z podróży*** wylosowało **Koło Macierzy szk.** w S., zaś drugą p. t. ***Polowanie na tygrysy*** **p. Kalityński Wacław** z P.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 20 czerwca:

Buhaje	Kor	180	do	200	za sztukę
Woły	„	—	„	—	„
Krowy	„	170	„	270	„
Jałówki	„	120	„	140	„
Cielęta	„	28	„	70	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie (bita waga)	„	44		159	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 20 czerw:

Pszenica	Kor.	12 —	do	12·50	za 50 kg.
Żyto	„	8.40	„	8 80	„
Jęczmień	„	8.30	„	9·10	„
Owies	„	9 —	„	9 90	„
Otręby pszenne	„	5 75	„	5·95	„
Otręby żytnie	„	5 75	„	5 85	„

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Rozwiązania najlepiej nadsyłać na kartkach pocztowych; uprasza się nie załatwiać na tych samych kartkach innych interesów do redakcyi.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego